OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once	50c.
One inch once	$2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year	First page	$40.00
	Second and third page	20.00
	Fourth page	30.00

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Danabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie	$2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii	$3

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden	c. 45
Od cala	$1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala	na pierwszej stronicy	$20.00
	na drugiej i trzeciej stronicy	10.00
	na czwartej stronicy	15.00

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonuja się wszelkie roboty, w zakres drukarski wchodzące, po najtańszej cenie.

No. 32. Chicago, Illinois, Czwartek 9-go Sierpnia, 1894 roku. Rok 22.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

wiadomości zagranicznych z ostatniego tygodnia.

Nadeszła wiadomość o nowej rozpaczliwej walce pomiędzy flotą chinską i japońską, w której Chinczycy zostali pobici, a Chan-Yuen, największy okręt floty chińskiej, wyjąwszy jednego został zatopiony, a dwie inne wielkie statki chinskie uchodzące za pierwszorzędne krzyżowce, zostały zabrane i zniszczone. Walka była zaciętą, lecz Japończycy jak się zdaje używali ich armat, okrętów i torpedo'sów z większą zręcznością niż Chinczycy. Mało który z Chinczyków biorących udział w walce miał się ocalić. Z załogą okrętu Chan-Yuen utraciło życie dwóch oficerów niemieckich, którzy dowodzili tym statkiem.

* * *

Z Hongkong donoszą, że tak w północnych, jak i w południowych Chinach panują niespokoje i że widoki dla zagranicznych misyonarzy nie są pomyślnemi. Dość już przykremi były demonstracye przeciw misyonarzom w Kiang You nad rzeką Yang-Tsen-Kiang lecz gorszemi jeszcze były rozruchy w Shek Lung w pobliżu Tung-Kuen nad rzeką Pearl. Tamtejszy amerykański presbyteryański kościół został spustoszony, i chrześcianin — niewiadomo czy cudzoziemiec lub krajowiec — utracił przy tej sposobności życie. Kościoła rzymsko-katolickiego strzegło wojsko chinskie. Jest to fakt, który zasługuje na wzmiankę, gdyż i w Kiang-You nic się nie stało misyonarzom katolickim, podczas gdy poniewierano protestanckich ich braci.

* * *

Francuzka policya zajmuje się obecnie śledztwem nadzwyczaj dziwnego rabunku, który niezawodnie poruszy także policyę amerykańską. Chodzi o to:

Na kolei z Havre do Paryża, zaginęło pudło ze złotem wysłanem z New Yorku, w wartości $50,000.

Parowiec "Touraine" wypłynął 21-go lipca z 40 pudłami amerykańskiego złota, w wartości $2,000,000, z New Yorku do Havre, dokąd parowiec przybył już 28-go lipca. W Havre wyładowano złoto na pociąg, który natychmiast wyjechał do Paryża. W Paryżu okazało się, że jedno pudło zaginęło. Wszelkie poszukiwania pod tym względem były daremnemi.

Policya paryzka mniema, że nowoyorscy złodzieje przepłynęli ocean na parowcu "La Touraine" z zamiarem skradzenia jednego lub więcej pudeł ze złotem. Zagadkową jednakże jest rzeczą, w jaki sposób usunęli pudło, które ważyło blizko 200 funtów. Jeden złodziej, chociażby był bardzo silnym, nie mógłby zajść daleko z tym ciężarem. Trzeba więc przypuścić, że w rabunku brały udział, co najmniej dwie osoby. Policya mniema, że rabusie ukryli się w wagonie, w którym się złoto znajdowało, zrzucili podczas jazdy jedno z pudeł i następnie sami skoczyli z wagonu, ryzykując naturalnie życie.

Przesyłka pieniędzy była przeznaczoną dla bankierów Lazare Frères & Co., którzy mają filię w New Yorku.

* * *

W Old Bailey sądzie w Londynie toczył się w przeszłym tygodniu proces anarchistów Thomas'a Cantwell i Charles'a Quinn, którzy w dniu poprzedzającym uroczyste otwarcie nowego Tower-mostu usiłowali namówić kilka osób do zamachu morderczego na członków królewskiej familii. Każdy z oskarżonych został skazany na sześć miesięcy więzienia.

* * *

Z Warszawy donoszą, że tamtejszy gubernator zakazał zwyczajne pielgrzymki do Częstochowy, a to z powodu cholery panującej w owych okolicach.

* * *

Wiedeński korespondent czasopisma "Chronicle" donosi, że w kilku okręgach Bukowiny sroży się cholera od kilku już tygodni. Zatajono fakt ten dotychczas, aby zapobiedz zaprowadzeniu środków dla bezpieczeństwa zdrowia. Władze, które są odpowiedzialnemi za zatajenie zarazy, zostaną pociągnięte do odpowiedzialności. Dnia 30 lipca wydarzyło się w Sagbusch 25 a w Buce 18 nowych wypadków cholery. — W Polsce rozszerza się zaraza niezmiernie szybko.

* * *

Z Tanger, w Marocco, donoszą, że rozbójnicy morscy zamieszkali w górach skalistych nad wybrzeżem morza rozpoczęli znów prowadzić niecne swe rzemiosło. I tak obrabowali niedawno temu francuzki okręt St. Vincent, a w tych dniach skuner "Meyer" Z Gibraltaru i ubiegli ze zdobyczą do wnętrza kraju.

Rząd turecki obawiając się wybuchu zarazy, jeżeli ludzie, którzy podczas ostatnich trzęsień ziemi schronili się do parków publicznych, dłużej tam jeszcze będą wspólnie obozowali, zmusza tychże do powrotu do dawniejszych ich mieszkań. Większość tych, który przebywają w parkach nie chce być posłuszną rozkazowi, chociaż pobyt w parkach bynajmniej nie jest przyjemnym dla smrodu tam panującego. Panika trwa jeszcze i lekkie trzęsienia ziemi są wciąż na porządku dziennym. Miasto Konstantynopol, wyspy księżnych, i połowa Stambułu są faktycznie wyludnione, a masy znajdują się w stanie strasznego zaniedbania. Fakt, że rząd zataił śmiertelność spowodowaną przez trzęsienie ziemi, był powodem najprzesadzeńszych sprawozdań, chociaż w dobrze poinformowanych kołach wiedzą, że życia nie utraciło więcej niż 500 osób. Odbieranie fotografii i rysowanie jest zakazanem w Konstantynopolu i okolicy, aby nie wywoływać bezpotrzebnego przestrachu. Włoskie kalendarze, zawierające przepowiednie o nowych trzęsieniach ziemi, zostały skonfiskowane przez policyę.

* * *

Z Tokio donoszą 1-go sierpnia: Rząd japoński uwiadomił tutejszych zastępców mocarstw zagranicznych, że pomiędzy Japonią i Chinami istnieje stan wojny.

Rząd angielski dowiedziawszy się, że Japonia wypowiedziała wojnę Chinom, oświadczył, że Wielka Brytania pozostanie neutralną, lecz przedsięweźmie środki dla obrony angielskich interesów.

Cała prasa rosyjska oświadcza, że Rosya, chociażby Japonia lub Chiny zwyciężyły, nigdy nie zezwoli na zmniejszenie terytoryum koreańskiego, ani też dozwoli na naruszenie niepodległości Korei. Zresztą rząd rosyjski nie zezwoli, aby Wielka Brytania lub inne mocarstwo wmięszało się do sporu chinsko-japońskiego, gdyby przez to mogły zostać naruszone interesa rosyjskie.

* * *

Z Paryża donoszą 1-go sierpnia: W wagonie, w którym zostało przewiezione złoto przeznaczone dla firmy Lazard Frères & Co., znaleziono dzisiaj próżne pudło w którem niezawodnie się znajdowały owe $50,000, które zaginęły.

W ciągu po południa znaleziono w Havre tuż w pobliżu stacyi kolejowej $50,000 zapakowanych w workach i to pod kupą węgli. Po złodziejach nie ma śladu.

* * *

W Maestricht w Hollandyi zachorowało dnia 1-go sierpnia 7 ludzi na cholerę.

Obdukcya ciała dziecka, które umarło na jednym z zagranicznych okrętów znajdujących się w porcie Rotterdam, okazała, że dziecko to umarło na cholerę.

* * *

Chinczycy zamieszkali w Japonii zostali stawieni pod opiekę poselstwa amerykańskiego.

Z Tientsin w Chinach donoszą, że w bitwach, które się toczyły 27 i 28 lipca w pobliżu Asan, Japończycy doznali porażki i utracili 2000 ludzi. Chinczykami dowodził generał Yes. Zwyciężeni cofnęli się do Seoul, stolicy Korei.

Urzędownie donoszą, że Rosya życzy, aby wojna pomiędzy Chinami i Japonią została ukończoną i chce razem z Anglią doprowadzić do natychmiastowego załatwienia kwestyi. Rosya, gdy się to nie udało, nie zezwoli, aby jakiegokolwiek mocarstwo, chociażby częściowo tylko zajęło Koreę.

Cesarz chinski wydał edykt, w którym przyjmuje wojnę narzuconą mu przez Japończyków i w którym napomina swych wicekrólów i dowódców, aby wyplenili z ziemi "śmierdzących" Japończyków.

* * *

W Lyonie rozpoczął się dnia 2 sierpnia proces mordercy Carnota, Santo Caserio. Oskarżony nie zapiera się czynu, przyznaje iż jest anarchistą, lecz twierdzi stale, że popełnił morderstwo z własnej woli, a nie zastępował w tym przypadku żadnej grupy anarchistycznej, ani anarchistów w ogóle.

* * *

W Lyonie został dnia 3-go sierpnia skazany na śmierć Caserio Santo Geronimo, morderca prezydenta Carnot'a. Caserio usłyszawszy wyrok zawołał: "Niech żyje socyalna rewolucya!"

Gdy go już żandarmi odprowadzali do celi, obrócił się we drzwiach i zawołał słabym swym głosem: "Odwagi, towarzysze, niech żyje anarchia!"

* * *

W Paryżu uwięziono trzech mężczyzn i kobiet pod oskarzeniem, że są zawikłani w kradzieży sądka czy pudła zawierającego złoto amerykańskie. Sądek ten, jak wyżej wspomniano, należał do przesyłki z New Yorku dla firmy Lazare Frères & Co. w Paryżu. Kradzież została popełnioną między Havrem a Paryżem.

* * *

Rząd francuzki był pierwszym, który przyjął propozycyę Wielkiej Brytanii, aby się neutralnie zachować podczas wojny Chin z Japonią.

* * *

Dnia 3-go sierpnia został słynny dr. Cornelius Herz, który jest zbiegiem w Londynie, skazany "in contumaciam" na 5 lat więzienia i grzywnę w wysokości 3000 franków.

* * *

Z Shanghai donoszą 3-go sierpnia, że cesarz odebrał Li-Hung-Chang'owi żółtą suknię za niedbałe prowadzenie wojny.

Li-Hung-Chang był dotychczas generalnym gubernatorem prowincyi Petchili, czyli właściwych Chin, w których leży stolica państwa Pekin, a odjęcie mu żółtej sukni oznacza tyle, co dymisya z urzędu.

20,000 Chinczyków przekroczyło żółtą rzekę a 8000 odeszło z Monyden do Seoul. Oficerom okrętowym obiecano podwójne myto.

Z Tien-Tsin donoszą, że wszystkim dezerterom z wojska udającego się do Taku pościnano głowy.

Edykt wydany przez cesarza chinskiego wspomina o pretensyach Chin do Korei, o zwierzchnictwie nad Koreą przez setki lat i o ciągłej pomocy, którą musiały dawać królowi Korei dla uśmierzenia buntów. Chiny w tym samym celu wysłały w ostatnich czasach wojsko do Korei. Japonia nie mająca do tego prawa wysłała także wojsko i nie chciała go cofnąć. Dalej zatopiła okręt transportowy, na którym się znajdowało wojsko chińskie, a jej postępowanie zostało potępione przez obce mocarstwa. Cesarz stawia wszystkie władze wojskowe pod rozkazy wicekróla Li-Hung-Chang'a (odtąd już zdymisyonowanego), który będzie bronił praw państwa chińskiego. Rozporządza zabieranie i niszczenie japońskich okrętów, gdziekolwiek takowe zostaną spotkane.

Z Tokio donoszą o nowem zderzeniu wojska chińskiego i japońskiego w Korei. Japończycy mieli odnieść stanowcze zwycięztwo nad Chinczykami. Szczegółów nie ma.

* * *

W Amsterdamie wydarzył się 3 sierpnia jeden i w Dortrecht'cie jeden wypadek cholery.

* * *

Z Tokio, w Japonii, donoszą 4 sierpnia: Generał Bahima dowodzący Japończykami donosi:

Po zaciętej, 5 godzin trwającej walce, która się rozpoczęła w dniu 29 go lipca o godzinie 4 z rana odnieśliśmy stanowcze zwycięztwo. Zdobyliśmy okopy nieprzyjaciela pod Chenhon a z tam się znajdujących 2000 Chinczyków padło 500. Nasza strata wynosi 5 oficerów i 70 szeregowców.

Chinczycy uciekli w kierunku Hong Choo.

Zdobyliśmy cztery sztandary, cztery armaty, liczną broń i bardzo wiele amunicyi.

Zajęliśmy główną kwaterę nieprzyjaciela.

* * *

W pobliżu Luenebúrga w prowincyi Hanowerskiej (dawniejszem królestwie) wydarzył się wypadek cholery.

* * *

W Roubaix, w departamencie du Nord spalił się w niedzielę publiczny zakład zastawny (Mont de Piété). Strata 2,000,000 franków.

Z niw polskich w Ameryce.

W Scranton, Pa., Józef Robiński, znany ze swego prędkiego charakteru, w przystępie gniewu strzelił z fuzyi, do żony piastującej podówczas dziecię. Strzał zranił boleśnie dziecko i ugodził śmiertelnie matkę, poczem sam siebie zastrzelił, kładąc lufę w usta. Głowa samobójcy rozleciała się w kawałki.

— John Szalunas, Michał Talendzio i Karól Dyrdewicz przeprawiając się z Plymouth, Pa., przez rzekę Susquehanna wpadli do wody i utonęli.

— W Ridge niedaleko od Archibald, Pa., dla nieznanej przyczyny Szewiński zabił Ignacego Gawińskiego. Morderca znajduje się w więzieniu.

— W Stattlet Patch w pobliżu Duryea, Pa., Józef Palewski zakrapiał się zbyt często "siwuchą", a wtedy zdawało mu się, że Indyanie dybają na jego życie; brał więc dubeltówkę i mierzył do drzwi za każdym szelestem. W tych dniach "napadli" go znów „Indyanie". W tem otwierają się drzwi i Palewski strzela. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy w rannej osobie poznał swą żonę. W tej chwili zwrócił strzelbę ku sobie i wypalił raniąc się śmiertelnie w brzuch. Do tego czasu prawdopodobnie już umarł

— W Niagara Falls, N. Y., stracił życie Polak Jakób Jasiek, który pracował w fabryce papieru. Spadła na niego ciężka deska z wysokości 30 stóp i zabiła go na miejscu.

— Po raz pierwszy w dziejach miasta Millwaukee 14ta warda była reprezentowaną na republikańskiej konwencyi stanowej przez Polaka, ob. Fr. Gruszę.

— W New Yorku utonęła Anna Solińska, zamieszkała pod no. 39 Catherine ul. Kąpała się w Rockaway Beach.

— Wskutek porażenia słonecznego zmarł w Cleveland, O., Fr. Lewandowski, zamieszkały pod no. 58 przy ulicy Rural.

— Karól Żelazny, zamieszkały pod no. 10 przy Sowinski ul., w Cleveland, O., założył się z innym Polakiem, że potrafi udźwignąć rurę wodociągową, ważącą 500 funtów. Żelazny, gdy chciał włożyć ową rurę na ramię, pośliznął się i upadł. Rura upadła mu na szyję i zmiażdżyła ją. Nieszczęśliwy skonał na miejscu.

U nas a w Chinach.

Wszyscy jesteśmy przekonani, zresztą bardzo słusznie, że każdemu choremu przedewszystkiem potrzebny jest spokój. Więc też wchodzimy na palcach do jego pokoju; usuwamy to wszystko, co może swym hałasem źle oddziaływać na chorego, nawet na ulicach rozpościeramy słomę na bruku, aby stłumić nieznośny turkot jadących powozów po miejskim bruku. Chińczycy postępują w tych razach wprost przeciwnie. Jeżeli ktokolwiek z pomiędzy nich zachoruje, w tej chwili tłumnie go odwiedzają znajomi i przyjaciele. Chory musi przyjmować masę gości, pocieszać ich i perswadować, że jego choroba nie jest śmiertelną, gdyż dzięki modlitwom benzów i ofiarom złożonym w pagodach, wszechwładny Budda zachowa go jeszcze na długie lata przy życiu i czerstwem zdrowiu. Jeżeli do tego dodamy, że przy chorym znajduje się również znaczna liczba kapłanów, kapłanek i znachorów, którzy swym chóralnym rykiem, piskiem i krzykiem chcą wygnać z mieszkania chorego złe duchy, to z pewnością dojdziemy do przekonania, że każdy z nas wolałby śmierć, niż perspektywę wyzdrowienia w podobnych warunkach.

Jak rządzą w Rosyi.

W ostatnim numerze czasopisma "Free Russia" znajdujemy dość ciekawy wyjątek z historyi rosyjskiej, który podajemy bez tłumaczenia go:

How Russia is governed.

One of the learned and indefatigable contributors to "Russian Antiquities" (Russkaya Starina) not long ago unearthed an incident that richly illustrates the way in which Tsars and Tsaritsas understand the business of government. It seems that when the great Catherine lived she planted a rose bush in front of her palace, and gave orders that it should be well cared for. On returning a day or two later she noticed that the bush had been broken, and order went forth to renew it. She came again and found the bush again injured; a third time it was renewed, and a third time broken. Finally, the enraged empress ordered a sentinel to be stationed near the spot, and for this purpose two men in uniform relieved each other winter and summer at certain hours of the day and night. The sentinel remained at his post of duty throughout the reign of Catherine; he stood there like a statue during the times of Paul, and his motionless figure was to be seen all through the reign of the first Alexander. Finally, after Nicholas had been reigning some years, his eye lighted on the figure of the sentinel during one of his walks in the summer garden, and he asked him what he was doing there. The man replied that he did not know. Puzzled, the iron Tsar sent for and questioned the commandant who supplied the men for duty, but the officer was unable to tell anything further than that it had been customary to put a sentinel just at that spot. His predecessors did it — why should not he? More perplexed than ever, Nicholas had the archives examined and finally discovered the origin of the custom. The rose bush, it seemed, had died an early death, but Catherine's forgetfulness has kept the sentinels in their useless servitude through nearly four generations.

Bogaty plon pszenicy w Rosyi.

Londyński „Telegraph" pisze, że farmerzy i właściciele w Rosyi są w rozpaczy, ponieważ pszenica za nadto dobrze się udała. Mają jej tyle, że nie wiedzą, co z nią począć. Zachodzi kwestya czy byłoby lepiej zebrać pszenicę lub też zapędzić na pole owce i bydło, aby się tam pasło. „Novosti" wychodzące w Odessie zawierają cały szereg artykułów, które powiadają że zbieranie pszenicy w tym roku i sprzedawanie jej po nizkich teraz panujących cenach znaczyło by tyle co rzucanie dobrych pieniędzy za złemi, gdyż farmerzy mogą pszenicę sprzedać tylko z wielką stratą. Pismo to wskazuje że cena pszenicy w porcie Nikolajewskim, kopejka za funt, jest mniejszą niż koszt zbioru i przewozu z sąsiedniej prowincyi Pułtawa, i że cena będzie jeszcze niższą, gdy się rozpowszechni wiadomość o bogatym urodzaju.

Prawdopodobną jest rzeczą, że pszenica tak bogato się obrodziła tylko w małej części europejskiej Rosyi podczas gdy w innych okolicach daje się czuć brak żywności. Czasopismo „Russkaja Chisn" powiada wprost że obcy popyt za zbożem rosyjskim jest wynikiem nieporozumienia, gdyż dobroć ziarna jest mierną w porównaniu z pszenicą rodzoną w Ameryce, Australii lub w Indyach i że ruch wywozowy jest sztucznym, wywołanym przez mylną politykę rządu. Ta polityka umożliwiła że wywożono zboże z najdalszych kranców Rosyi do Niemiec, Anglii i Belgii jako towar nominalny, podczas gdy „faktycznie niemożliwem jest pozbyć się pszenicy w sąsiednich okręgach rosyjskich, gdzie ludzie umierają z głodu." W Rosyi mało jest pszenicy tam, gdzie jej koniecznie potrzeba, podczas gdy jest jej dużo za granicą tam, gdzie właściwie nie jest pożądaną.

Fakt, że wielu farmerów zagnało owce na pola pszeniczne nie zmniejszył ogólnego plonu o tyle, aby zapobiedz wysełaniu pszenicy w ogromnych ilościach do portów zachodnie, Europy. Niezawodnie będzie tam na sprzedaż tyle pszenicy rosyjskiej, iż będzie mogła łatwo współzawodniczyć z pszenicą amerykańską, tak samo jak się to stało w przeszłym roku. Ludzie który się trudnią handlem zboża, zwrócili uwagę na to, że obfitość zboża w Rosyi jest główną przyczyną nizkich cen, jakie w Ameryce panują od kilku miesięcy, i dla tego też nie ma nadziei, że cena pszenicy się wzmoże znacznie po naszych targach w następnych kilku miesiącach. Lecz Rosya nie jest jedyną współzawodniczką Ameryki, i może być że zapas z innych źródeł pochodzący będzie mniejszym od zwyczajnej przesyłki pszenicy tak, iż może nastąpić reakcya w cenach. Zbiór w Indyach jest mniej niż miernym, a chociaż w Argentynie plon był nadzwyczajnym, to jednak niezmierne ilości pszenicy zostały uszkodzone przez ulewy, gdy ziarno już było zebrane i znajdowało się w miechach. W ten sposób popsuły się niezliczone miliony buszli pszenicy. Dla tego też nie jest rzeczą pewną, że zapas pszenicy potrzebny dla całego świata na rok zbożowy, który się rozpoczął miesiąc temu będzie dostatecznym, aby dalej się utrzymały niezmierne nizkie ceny, jakie panują tego lata. Ważna reakcya może nastąpić nawet w Stanach Zjednoczonych, choć plon ma być o 100 milionów buszli większym, niż ilość podana na mocy oszacowania przez bióro rolnicze w Washingtonie. Cena pszenicy w porównaniu z innemi rodzajami zboża jest obecnie tak nizką, że lepiejby było gorsze gatunki pszenicy dawać bydłu na farmie, niż je wysełać na targ, a ten, który to może uczynić, powinien by się zatrzymać ze sprzedażą lepszych gatunków aż do czasu, gdy ceny zostaną podwyższone. Krótkie wstrzymanie się ze sprzedażą mogłoby wywołać radykalną zmianę w położeniu targowem.

Chiny i Japonia.

Opłaci się obecnie przyjrzeć mapie wschodniej Azyi, a zwłaszcza położeniu owego półwyspu, o który się Japończycy i Chinczycy wzięli za czubki, odnośnie za warkocze. Półwysep Korea rozciąga się w długości 500 a szerokości 250 mil angielskich pomiędzy wyspami japońskiemi a Chinami aż do 35 stopnia szerokości. Pomiędzy półwyspem a Japonią leży morze Japońskie, między nim a stałym lądem azyatyckim morze Żółte. Koreańska wyspa Quelysërt (lub Tszedszu) panuje nad południowym wchodem do cieśniny Korea, która prowadzi do morza japońskiego.

Japonia nie byłaby działała tak szybko, gdyby nie była pewną pomocy Rosyi, a spojrzenie na mapę potwierdza zupełnie przypuszczenie, że Rosya jest wielce zainteresowaną, aby Chińczycy, którzy się spuszczają na pomoc Anglii, zostali wypędzeni z Korei.

Rosya buduje obecnie swą kolej syberyjską, która ma być skończoną za siedem lat. Punktem jej położonym najbardziej na wschód jest Władywostok, port położony tuż nad granicą chińską przy morzu japońskiem. Kolej syberyjska odczepiwszy się od jeziora Baikał w kierunku wprost wschodnim, idzie wzdłuż rzeki Szitka, wchodzi z nią razem do doliny Amur, gdzie znów ciągnie się nad rzeką Amur przeszło tysiąc mil, aż nareszcie przechodzi przez tę rzekę w pobliżu Chabarówki przy ujściu rzeki Ussuri, a idąc wtenczas wprost na południe dąży do 500 mil oddalonego portu wojennego Władywostok nad morzem japońskiem.

Rosya, nim kolej ta zostanie ukończoną musi sobie zabezpieczyć cieśninę Korea dla swego handlu i celów polytycznych przez przymierze z Japonią, która dla tego jest naturalnym jej sprzymierzeńcem.

Wojna pomiędzy państwem niebieskiem (Chinami) a państwem Mikada (Japonią) jest dla tego bardzo ważną; tymczasem chodzi Japończykom tylko o wypędzenie Chinczyków z Korei, lecz ostatecznie chodzi tutaj o wpływ Rosyi i Anglii. Korea jest kluczem dla otworzenia japońskiej kultury i w ogóle kultury w owej części Azyi, gdzie dotąd smok chinski (herb Chin) wstrzymywał wszystkie obce wpływy.

Japończycy postępują zresztą raźno naprzód. Odnieśli już na morzu kilka zwycięztw nad flotą chinską i zatopili kilka chinskich pancerników i okrętów transportowych.

Rosyjskie, francuzkie i amerykańskie czasopisma okazują wielką sympatyę dla Japończyków a berlinska "Vossische Zeitung", jak donosi telegraf podmorski, powiada w artykule wstępnym jak następuje:

"W powietrzu unoszą się już źdźbła wielkiej walki. Gdyby usiłowania, aby ograniczyć wojnę na dotychczasowe starcia, miały być daremnemi, natenczas wkroczy Rosya bezwątpliwie. W tym przypadku Anglia także będzie musiała wystąpić a wtenczas nie obędzie się bez ogólnej zawieruchy."

Nie musi to koniecznie być cieśnina dardanelska, aby poróżnić rosyjskiego niedźwiedzia z lwem angielskim; cieśnina koreańska jest może jeszcze ważniejszą dla przyszłych rosyjskich interesów.

PIERWSZE DNI KWIETNIA, 1831 ROKU W LITWIE.

URYWEK Z WSPÓŁCZESNEGO PAMIĘTNIKA.

J. D.

(Ciąg dalszy.)

Tegoż dnia przywiedziono kilku okutych mieszczan z Merecza, połowionych i powiązanych zamiast trockich powstańców, którzy się tam byli ukazali i nastraszywszy tameczny garnizon, uciekli. — Był to pierwszy kęs tryumfu na zgłodniały ząb księcia Chiłkowa. Jenerał Baryszkin, tak się tem wielce był ucieszył, że wnet pobiegł do więźniów i z nich jednego stolarza, ze związanemi rękami przed nim stawionego, sam swoją ręką w policzek uderzył; stolarz plunął mu w oczy, on powtórnie go uderzył, stolarz się zaśmiał, on uciekł ze złości. — I zaraz jednę z pomiędzy nich ofiarę wybrano, zasiedli za ławą sędziowie wojenni, i słup za Horodnicą pod miastem był wkopany, przy którym miano go rozstrzelać.

Alem nie czekał na ten bal moskiewski. Tegoż dnia, na tajemnej schadzce, zważywszy że się powstanie w mieście nie uda, z przyczyny małej ilości ochotników, niedostatku broni i nadchodzących posiłków Moskalom, a niejakiś pan Kurek, co udawał, że ma pod swemi rozkazami do tysiąca partyzantów za Niemnem i przyrzekał pomoc naszym, okazał się człowiekiem podejrzanym, może szpiegiem, lub tylko rabusiem i nie było bliżej powstańców w Augustowskiem jak gdzieś pod Kalwaryą — uradzono wysłać młodzieży część do Białowieskiej puszczy i tam natychmiast utworzyć powstanie. — Ja zaś 4 kwietnia po nad granicą województwa augustowskiego ruszyłem w Białostocki obwód. — Niemen był jeszcze wezbrany i ogromny zapas prochu, kul i wojennych wozów pod silną strażą promem tego dnia przeprawiono: ledwom się nad wieczór wcisnął między powozy; a odpływając, widziałem na brzegu stojących Kosseckiego i Skarbka, nikczemnych zbiegów polskich. Nikt się z niemi nie łączył, przekleństwo jakieś było na ich twarzach; ze wstrętem od nich odwróciłem oczy; — prom przybił do brzegu i krzyk i wrzawa moskiewskich zwoszczyków zagłuszyły mnie, wyskoczyłem więc czemprędzej i wbiegłem na górę — gdzie mnie konie jednego z obywateli już oczekiwały....

Słońce zachodziło pogodnie, kiedym po raz ostatni żegnał mury miasta i owe dwa zamki, jeden stary, poważny, pamiętny śmiercią ostatniego z mądrych i walecznych królów, — drugi choć młodszy, zestarzały przekleństwem ostatniego sejmu. Tamten dziś jeszcze wspaniały, choć się w nim zagnieździli jenerały moskiewskie, i wtenczas drżał w nim jeszcze jeden, patrząc z okien na popalone wsi augustowskie i na pobliski tuż nad Niemnem kościół*), co już raz był pogroził największemu z carów i dźwigał na swym grzbiecie działa Karóla szwedzkiego. W młodszym zamku jęczeli chorzy i ranni Moskale: w salach, gdzie niegdyś Siewers nakazał kłamać piórom i językom, gdzie Polak sięgnął do podpisu cudzych rozbojów, a gwiazdy moskiewskie na naszych zdrajcach błyszczały; opatrywano dziś świeże rany, przez wnuków skrzywdzonego rodu zadane, a wielkim ambasadorem na tym jęczącym sejmie była — Cholera. Wszystkie tam izby, komnaty, na mnóstwo przegrodzeń porznięto; wspanialsze na dwa podzielono piętra i wszystkie na lazaret przerobiono. — Z pomiędzy przegród błyszczą gdzie niegdzie po ścianach ułomki złożonych gzymsów i pokruszone w płaskorzeźbie portrety królów polskich i orły nasze. W sali, gdzie niegdyś Katarzyny wizerunek wisiał, inne dziś palą kadzidła: tam wpośród duszącego gorąca*) wyzierają ze zgnilizny żywe straszydła rozpustą i zarazą złożone, a co u nich na myśli, co w przypomieniu, to tylko godne się lęgnąć w pałacach carowej. Warty wokoło srożą się, jak gdyby kto mógł jeszcze i kto miał siły z tego zaklętego zamku uciekać. Jedna w nim kaplica pustką została, odarto ją z obrazów i ze świętości, lecz nikt jej zamieszkać nie śmiał; tam poważnie echo się rozlega, a gospodarz milszego czeka gościa.

Tak sobie w myśli chodząc po zamkach, straciłem Grodno z oczu, a powóz mój był nad samą garnicą Królestwa. U nóg płynęła Łosośna, mały ruczaj, ale powabny dla mnie — dosyć go było przeskoczyć, jużbym dotknął brzegu, na którym niedawno sterczała rewolucyjna chorągiew i na którym pień niedopalonego słupa, jednego z tych co Warszawę ostrzegły o najeździe Moskalów, — czernił się jeszcze na wzgórzu. Ale ostrożność kazała mi się wstrzymać z przejściem granicy mogłem jeszcze mil ze sześć bezpiecznie jechać po tej stronie, kiedy po tamtej, co krok musiałbym się przedzierać przez nieprzyjacielskie czaty i przedzierać się jak szpieg, walczyć bezbronnie przeciw szubienicy, przeciw nastraszniejszej broni jaką człek wymyślił.

W nocy przybyłem do Kalnowa. Pan jeszcze nie spał, leżał na kanapie, u drzwi stali gumienni, ekonom i jeden z dworskich. Mieli to niby radzić o wiosennej siejbie, ale skoro mię nieznajomego ujrzał we drzwiach wąsaty ekonom, mignął okiem na Pana, i palec sobie na ustach położył; a kiedym go mijał, on sobie niby wąs na dół pociągał, zmarszczone miał czoło i z ukosa na swoich spoglądał.

Zrozumieli wnet słudzy jedno skinienie pańskie, wyszli, a my tę noc przegadaliśmy o naszej kochanej ojczyznie. Ja mu o powstaniach litewskich, gospodarz o świeżem zwycięstwie pod Dębem i pod Wawrem opowiadał, o którem tylko co był odebrał najszczęśliwsze wieści ale przytem mi doniósł, że Moskale są aż pod Ostrołęką, gościniec i pomniejsze drogi ściśle przez nich strzeżone, policya czujna; za małe podejrzenie wieszają lub okutych pędzą na Syberyą, — a biedny pan czy chłop, co zbiegom lub bezpasportnym da choć na godzinę przytułek.

Czy wiedzą w Warszawie o powstaniu żmudzkiem? pytałem gospodarza, na co mi odpowiedział, że z ostatniej komunikacyi, jaką miał sąsiad wraz po batalii pod Wielkim Dębem, z Polski nic o tem nie wspominają.

Dwa dni musiałem bawić na miejscu, nim wyszukałem przewodnika do przeprawienia mię przez Bóbr w Augustowskie. Mieszkańców tu znalazłem niezbyt skorych do rozpoczęcia powstania, ale co dzień czekali na przyjście Polaków, mieli w Bogu nadzieję i każdy, jaką kto miał broń, strzegł i chował starannie na czas potrzeby. — Szlachta od pogranicznej nawet straży, z którą się była zażyła, kupowała zbywające pistolety i pałasze, a od żydów proch i strzelby. Pod karczmą rozmawiali chłopy nie już o roli, nie o gospodarstwie, lecz o tem, że coraz bliżej słychać działowe strzały i huk wielkich batalii, na których Bóg naszych zasłania a Moskale tysiące swoich rannych wiozą, a tysiące grzebią. „Wczoraj, już było późno, wiozłem z lasu koły na ogrodzenie mojego ogrodu; aż słychać jakby daleki piorun, — zapytał mię mój Karol, czy słyszysz? Przypadłem na ziemię, przyłożyłem ucho, — aż ziemia drżała; potem dwa pożary nad puszczą widać było." Tak mi opowiadał jeden włościanin.

W Dombrowie lud się na nabożeństwo zebrał pod kościołem, wtem jakiś żyd przybył z Grodna; — ciekawi kupią się do niego, on opowiada, jak tam rozstrzelano jednego z Mereckich mieszczan. — Wszyscy razem żołnierze strzelili, a on jeszcze żył; potem jeden najśmielszy przyszedł do niego, przyłożył karabin do piersi i zabił go.

— A czemu się on nie bronił? — zawołał jeden z gromady?

— Nu! a kiedy go przywiązano do słupa, a do koła wojsko stało; sami Moskale, i potem choć on umarł — ja nie wiem, może on jeszcze żył, pan jenerał nie kazał odwiązać, ale przy nim wartę postawił.

Siódmego kwietnia byłem u jednej zacnej Polki o milę od Kalnowa, nad samą granicą. Wesoło dzień zeszedł; towarzystwo było liczne, czytaliśmy urzędowy raport o batalii pod Wielkim Dębem i piliśmy za zdrowie zwycięzców, panny śpiewały pieśni patryotyczne i zabawy ciągnęły się w noc późną. O godzinie 12tej, kiedy się goście rozjeżdżać zaczęli, — wymknąłem się z pokoju i po za ogrodzie, pod starą gorzelnią poszedłem, gdzie na mnie czekał przewodnik. — W milczeniu poszliśmy przez pole, po świeżo pooranej roli, potem przez błota, na których po kolana brnęliśmy aż do rzeki Bobr; gdzie na brzegu, przewodnik mój miał w ajerze ukrytą małą łódkę, tak małą, że za poruszeniem się i straceniem równowagi, łatwo się było wywrócić. — Wsiedliśmy ostrożnie, a przewodnik sterował po za samym rzędzie jakiegoś płotu, w wodzie, od rybaków tam do zastawienia sieci przygotowanego.

Noc była pogodna, cicha, księżyc tak jasno świecił, że nigdy go w tak wspaniałym blasku odtąd nie widziałem. Czasem kiedy niekiedy plusnęła ryba na powierzchni wody, a szczekanie psa we dworze, z któregośmy wyszli, ledwo słychać było. Daleko za nami, na brzegu błót widziałem ogień pogranicznej straży, od zachodu nad puszczą dym jakiś i łuna dalekiego pożaru.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Kościołek kałuszynski, na który według podania mieszczan grodzieńskich Karól XII kazał lekkie działa wprowadzić i strzelał do starego zamku w chwili, kiedy w nim Piotr W. z Sasem obiadowali.

*) Sala tajnych chorób.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka	$24\frac{1}{2}$	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	$40\frac{1}{4}$	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	54	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	$41\frac{1}{10}$	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{1}{2}$	25
Lira do Włoch	$18\frac{1}{4}$	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

SIERPIEN.

9 Czwartek, Romana, Kolanda, Eryka.
10 Piątek, Wawrzyńca m., Filomeny.
11 Sobota, Tyburcego i Zuzanny m.
12 Niedziela, Klary p., Hilaryi i Dygny.
13 Poniedziałek, Hipolita i Kasyna m.
14 Wtorek, Euzebiusza, Atanazego.
15 Środa, **Wniebowzięcie N. P. Maryi.**

Korespondencye "G. P."

Z Bułgaryi, 15 lipca 1894 r.

Wzór byłego w Bułgaryi gabinetu.

Dziennik — Swoboda — bywszy organ rządowy a obecnie opozycyjny obecnemu rządowi, pomieściła w No. 1420, w dniu 28 czerwca st. stylu następującą odezwę byłego ministra — robót publicznych do księcia Ferdynanda. — (tłumaczenie dosłowne), jak następuje.

Pan Petków podał Gospodarin następujące pismo:

Gospodarin.

Rząd wasz spełnił nareszcie swoje zamiary. Wczoraj wieczorem o godzinie 9½ przysłał mi jedną halastrę składającą się ze zdziczałych służebników, dzieciaków, i ulicznych włóczęgów, którzy z ukontentowaniem spełnili swoje zadanie — krzycząc: Dołu! — pogwizdując, miecząc kamieńmi na moje mieszkanie, w którym wybili kilka szyb w oknach, a obok nich razem i wasz biust (?)

Dziękuję Waszej królewskiej wysokości za ten postępek waszego rządu. Widzi się, iż było potrzebnem abym był i ja z liczby tych, którzy to przed lat kilku przygotowali się aby was zdradzić i zabić abym był przez tych samych zdrajców napadniętym. A więc tego to oczekuję od dzisiejszego rządu. — Od czasu oswobodzenia Bułgaryi dużo widziałem; widziałem zmianę gabinetów; widziałem bunty; siedziałem we więzieniu za tę wolność, w której to imieniu zgań stronnicza waszego ministerstwa rzuciła na mnie kamieńmi; widziałem wypędzenie księcia; widziałem jego powrót; widziałem wybór i przybycie nowego księcia, — lecz przez wszystkie te czasy nie widziałem nigdy, aby czyj dom się napadł, (a Karawelówa mieszkanie?) Przez siedem lat byłem ciągle w różnych potrzebach w zebraniach prezesem — Uczestniczyłem aby was spotkać, pozdrowić, wysyłać, lecz niepoprowadziłem nigdy ludzi, aby tłukli byłym ministrom okna. Ja nigdy nie pozwoliłem na to aby się coś podobnego stało, kiedy to trupy waszych doradzców w ulicy się walały w ten czas gdy każdy wściekał się w zemście, (trup ministra Belczewa a nie żadne zaś trupy). Setki razy przechodziłem ze zbieraniną w różnych owacyach obok domów najzaciętszych waszych i Bułgaryi przeciwników udział biorących w sprzysiężeniu, lecz nigdy nie pozwoliłem aby coś podobnego się stało.

Gospodarin! — Ja walczyłem za ojczyznę i pozostałem z jedną ręką na polu bitwy, noszę i dwie drugie rany, noszę order za męztwo — i wpierw nim była Bułgarya wolną i wprzód nim się wiedziało kogo przeznaczenie obierze za jej księcia. Siedem lat służyłem wam uczciwie (a 3 ogromne kamienice w 5 lat służby zkąd? i to jako sofijski burmistrz) słowem i piórem i gdy byłem przewodniczącym w małych i dużych zebraniach i waszem radzcą, doczekałem się nareszcie nagrody, aby mnie napadli ludzie tych, których to broniłem ojczyzny i was.

Najwięcej zdziwiło mnie to, iż w tej hołocie bielały się mundury waszych oficerów, lecz to jest zły przykład, ponieważ ci sami którzy na mnie krzyczeli — Dołu! — i rzucali kamieńmi powtórzą to i tym, którzy się z tego dziś cieszą. — Oprócz tego choć byłem w prawie bronić mego domu wszelkiemi środkami, które miałem pod ręką nie zrobiłem jednak tego a to ze względu iżby przez to postradali niewinni dla kawałka chleba służące ludzie, którzy stali się narzędziem obrzydliwych podżygaczy.

Uważam być potrzebnem aby waszą król. wysokość zawiadomić, iż jeżeli coś takiego się powtórzy będę zmuszonym sam się bronić, kiedy nie ma kto. — Potem niech się stanie co chce. (Petkowa podpisu nie ma, lecz tylko data).

Co do zabicia Belczowa jest podejrzenie na Stambułowa (który szedł razem z Belczowem) iż go sprzątnął żandarm Stambułowa, który szedł za nimi gdyż ugodzony został z tyłu — Ów żandarm zamordował swą kochankę (mężatkę) bez niewykrytego dotychczas powodu — dosyć — że za zabójstwo owej kobiety żandarma widzi się dla oka zamknięto w ulu i kwita. — Obecny rząd czyni w tej sprawie poszukiwania, tak przynajmniej pisano w organie obecnego rządu a co z tego wyniknie zobaczymy.

Dziś 16 lipca odbyły się wybory do burmistrza i rady miejskiej w prowincyonalnem mieście Sliwnie. — Upadł rząd który tyle się odgrażał krwi rozlewu wypadkami, ani się kto pojawił na wyborach — przewidując zapłatę za ich dobrą gospodarkę.

M. JANUSZ.

ZOSINE KOCHANIE.
(Sielanka mazurska).

— „Czy kochasz ty dziewczyno?"
— „To dziwne zapytanie!
„A jużci też a ino,
„Ja bardzo kocham, panie."
— „A kogoż, moja droga?"
— „I tego też nie wiecie?
„Toż najprzód kocham Boga,
„Co rządzi w całym świecie. —
„Co kocha świat tak czule,
„Co zbożem złoci łany,
„Len daje na koszule,
„A wełnę na sukmany.
„I Przenajświętszą Matkę,
„Tę naszą Częstochowską,
„Co chroni drogą chatkę
„Opieką swoją boską.
„I kocham też Jezusa,
„Co za nas krew lał świętą,
„By piekieł już pokusa
„Straciła moc przeklętą."
— „A więcej już nikogo?"
— „Eh! — pan żartuje pono...
„Toć kocham ziemię drogą,
„Mych ojców krwią zroszoną. —
„I język, którym macierz,
„Kołysząc mnie, śpiewała,
„A ja odmawiam pacierz,
„By Polska z grobu wstała. —
„I wioskę mą rodzinną,
„Co rodzi chleb i kaszę,
„I strój i piosnkę gminną
„I wszystko to, co nasze.
„I żebyście tak w żarcie
„Już więcej nie pytali
„To powiem wam otwarcie,
„Że kocham jeszcze dalej.
„Ojczystą moją strzechę,
„Tatusia i matulę,
„Najsłodszą mą pociechę,
„Gdy do niej się przytulę..."
— „I to już, Zosiu, wszystko?
„Ej — ty filutko mała!
„A Janek — biedaczysko:
„Toś o nim zapomniała?"
— „Eh! — co pan wygaduje?
„To przecież co innego...
„Ja tylko go miłuję
„I chcę być żoną jego.
„Że Janek chłopak chwacki,
„Toż temu ja nie przeczę;
„Lecz niechno, jak Głowacki,
„Moskalom wprzód dopiecze. —
„Niech mi wawrzynu wplecie
„Liść do ślubnego wianka,
„A wtedy się dowiecie,
„Że kocham także Janka."

Z „KWIATÓW ZATRUTYCH."

V. Praca.

Nie pięknie obramowana z licami brzydkiemi
Jestem postrachem dla tych z niewielkiemi
Duchami, co szczęścia pragną, a nie umieją
Go ująć — oni ślepymi będąc z szczęścia się śmieją.

Jestem kochanką tych co się chcą trudzić
I o! nigdy ich nie opuszczę — jam stała,
Jak Laura, co w niebie Petrarki czekała;
Im nigdy w życiu nie będzie się nudzić.

Rzuć złudnych marzeń zatruty kwiat
I myśli przenieś w realny świat.

Tam znajdziesz środek na niedolę życia,
Ukojenie ran serca, polepszenie bycia.

I wielką prawdę, którą znać Sarmacy
Winni, że wszystko leży we mnie: Pracy.

VI. Sen tułacza.

Ległem na łące,
Gdzie kwiatów tysiące
Woni swej aromaty
Rozlewały w światy.

Niewidzialne, mgliste,
Jak mój sen znikomy —
I myśli nie przeczyste
Rozpłynęły się w atomy.

Widziałem rajskie figi,
Pięknych dziewic migi,
Gron Sylfów co płakało,

Ołtarz mirrą okadzany,
Lecz wszystko to znikało,
Bo to — fatamorgany.

VII. Złodzieje.

Są kupcy, co w nocy tylko kupować umieją
Oni — sami bojaźliwi — postrach w innych sieją.
Zuchwali to kupcy! czasu dobrego nie tracą,
Od ręki kupują — a monetą nigdy nie płacą.

Ich przyjaciółką noc brzemienna w burze,
Ciemna — bez świateł na niebios lazurze...
Gdy operują nie ustraszysz ich gromami...
Wstrętni kupcy! zwą ich złodziejami.

Brutalni złodzieje! kradną krowy, konie,
Nie znoszą etyki, a służą mamonie.—
Ja znam złodziei innych, co nie estetycznych

Nie kradną rzeczy — lecz te, co jak maliny
Są i ponętne, i słodkie... Zgadnij tych poetycznych
Złoczyńców? — Nie wiesz. — To ci, co kradną dziewczyny.

Antoni Orryll.

Nestor dziennikarzy.

Najstarszym dziennikarzem ma być obecnie Belgijczyk w Brukseli pan Boomans, naczelny redaktor belgijskich dzienników od 1834 roku to jest od lat 60. P. Boomans dźwiga obecnie ósmy krzyżyk i zasiada w parlamencie belgijskim od 48 lat bez przerwy, cieszy się zaś tak wybornem zdrowiem, iż ani razu w życiu nie chorował.

Ze statystyki myśliwskiej.

W Czechach w ciągu ubiegłego roku znajdowało się „strzelców niedzielnych" około 10,000. Zabawka ich w polowanie wydała następujące rezultaty: Zabito: bab 13, mężczyzn 27, chłopców 7, dziewczyn 3. Raniono ludzi 3014. Pozatem niedzielni myśliwi położyli trupem: wołów 3, krów 12, kruków i wron 132, kóz 275, baranów 6, owiec 72, psów myśliwskich 3671, psów 11,419, kotów 8762, jeleni 18, sarn 455, zajęcy 149, kuropatw 322, bażantów 26, wróbli 844 i koni 2. Zabawka ta wreszcie tych znakomitych czeskich strzelców niedzielnych kosztowała: jako wynagrodzenie za poczynione rany zapłacono 413,500 złr., lekarzom za pomoc 633,098 złr., adwokatom za prowadzenie spraw 172,000 złr. Nakoniec tytułem kary, naznaczonej przez sądy, myśliwi ci odsiedzieli w więzieniu 74,189 godzin.

Nowoodkryte drzewo na Madagaskarze.

W kronice naukowej „Journal des Débats" Henri de Pavrille donosi, iż na wyspie Madagaskarze odkryto i zbadano nieznane do tej pory Europejczykom drzewo, które krajowcy nazywają „drzewem podróżników", ponieważ niejednokrotnie ratuje ludzi, ginących z pragnienia. Drzewo, według opowiadań tych, którzy je z bliska oglądali, nie ma wcale gałęzi, tylko liście, które, w liczbie 25 do 30, wyrastają wprost z pnia, dochodzącego do 7 łokci wysokości i 4 łokci grubości. Przy korzeniach u podstawy pnia mieści się duża narośl, mająca znaczenie rezerwoaru, zawiera bowiem zazwyczaj około 24 kwart wody. Rośliny te w okolicach podzwrotnikowych, nie posiadających wody, są dla podróżnych prawdziwem dobrodziejstwem.

Nie można nikogo nazwać „wolnomularzem" lub „masonem".

Przezwisko „wolnomularz" i „mason" jest karygodne. Tak rozstrzygnął w tych dniach sąd okręgowy w Soegel, który skazał pewnego akcyonaryusza, który kolegę swego tem mianem nazwał, na karę pieniężną i na zapłacenie kosztów sądowych. Powołany jako znawca w tej sprawie proboszcz kapituły W. oświadczył, że dla katolika (obrażony był katolikiem) słowo mason lub wolnomularz jest obrazą, gdyż kościół surowo zakazał wiernym przynależenia do lóż masońskich, a należenie do nich karze odebraniem prawa przyjmowania sakramentów św.

Kobieta w Afryce.

Kara cielesna kobiet ze szczepu Dahomey w Kamerunie zwróciła w ostatnich czasach więcej jak przedtem uwagę na położenie kobiet w Afryce. Wytłomaczenia kary cielesnej trzeba szukać w nizkiem stanowisku kobiet tamtejszych. W istocie tutaj, jak i u wszystkich ludów naturalnych, okazują się ja śniej niesprawiedliwości, jakie płeć żeńska musi ponosić dla jej naturalnej słabości, niż u ludów ucywilizowanych. Do tego łączy się wielożeństwo rozpowszechnione po całej Afryce, które musi stanowisko kobiet poniżać jeszcze więcej. Jednakże zostają stósunki te ułagodzone cokolwiek przez ten sam czynnik, który i u najbardziej ucywilizowanych narodów nadaje kobietom wyższe stanowisko — przez miłość dla dzieci. Jako wynik miłości macierzyńskiej, czasem tylko jedynego znaku uczuciowego u ludów stojących na najniższym stopniu kultury, wyraźnie się odbija przy regulowaniu spadku prawo matki, przez co niewiasty nabywają niejakiego wpływu na stósunki familijne i państwowe. Na dworach najokrutniejszych nawet władzców są matki i siostry często najbardziej wpływowemu doradczyniami. Wpływ ten czasem staje się takim że kobieta zdaje się właściwą władczynią. Tak n. p. byłoby w Dahomey łatwą rzeczą dla kobiecych pułków, które są liczniejszemi i lepiej wyćwiczonemi w robieniu bronią, niż pułki składające z mężczyzn, przywłaszczyć sobie panowanie. W ogóle zaś w Afryce, jak i gdzie indziej, istnieje fakt, że im niżej stoi lud, tem niższem jest stanowisko kobiety. Tak schodzi kobieta u najniższego z ludów naturalnych na południu, u "Bushman'ów" na stopień służącej, bo nawet zwierzęcia jarzmowego. Odnośnie do opisów Ratzel'a muszą kobiety u Bushman'ów podczas wędrówek nieść nietylko dzieci, lecz i większą część zapasów, na miejscach odpoczynku starać się o ogień, pokarm, wodę, którą często trudno dostać, o naczynia, jednem słowem o wszystko, co nie ma bezpośredniej styczności z łowami. Pierwsze muszą mżyć głód, jeżeli się daje uczuć brak żywności. Mężowie często poniewierają kobiety tak, że te nieraz przypłacają życiem. Kobietę, która zesłabnie lub zachoruje, tak iż nie może dobrze podążyć za drugimi być pożyteczną, pozostawiają po prostu i nie dbają o jej los. Tak samo dzieje się z temi, które są już za staremi dla tego rodzaju życia. Daje im się czarkę z wodą, cokolwiek korzonków, kawał mięsa i pozostawia losowi, któremu dzikie zwierzęta wkrótce kładą koniec.

Zupełnie innem, jak u tego małego, osławionego ludu południowego, jest stanowisko kobiety u ciemnych wełnowłosych ludów, negrów, którzy zamieszkują na północ od niego położoną Afrykę aż do Sudanu. W ogóle podział pracy pomiędzy mężczyznę i kobietę nie jest u nich innym, jak i u nas. Na mężczyznę przypada praca, która wymaga więcej siły, na kobietę ta, która wymaga więcej wytrwałości i zręczności. W domu jest naturalnie mąż panem, i, jak Ratzel powiada, nikt nie miesza się do tego, jeżeli się mężowi spodoba wygarbować skórę żony. Lecz z drugiej strony kobieta będzie miała wszystkich po swej stronie, jeżeli za pomocą paznogci i zębów zdoła swego pana i męża zmusić do odwrotu. O szczepie Herrero powiada Buettner, że chociaż wogóle, nie mają pociągu do gwałtownych kroków i wolą walkę ustną, to kobiety jednakże i to naturalnie odnoszą większą korzyść, gdyż w ostrzejszym i nieznużonym języku posiadają lepszą broń. Człowiek jeżeli pozna lepiej stosunki w familiach, spostrzeże, że tam, jak i gdzie indziej, mężczyzni stoją pod pantoflem, a najbardziej ci, którzy przed innymi chcą okazywać, że są panami domu. Kobiety mają zawsze głos w ważnych lub nieważnych sprawach.

U ludów chodzących bydło, jak np. u Zulu'sów przeważa życie patryarchalne. Ojciec jest panem swej familii i właścicielem żeńskiej jej części. Im wyższe jest dostojeństwo męża, tem niższem stanowisko kobiety. Dla tego są żony królewskie wykluczone z wszystkich obrad a w domu ich męża mogą się li tylko na kolanach posuwać. Przyczyną tak nizkiego stanowiska jest głównie nabycie kobiet przez kupno. Zwyczajną cenę za kobietę są 4 lub 6 sztuk bydła, za córki naczelników 20 do 100. Królowie Zulusów powiększają zwyczajnie ich dochody przez to, że narzucają jedną z ich nałożnic bogatemu człowiekowi, który drogo musi za nią zapłacić. Jeżeli kobieta zdaje się być użyteczną, natenczas krewni jej żądają także jeszcze nagrody od jej męża; jeżeli tak nie jest, natenczas odsела ją napowrót i żąda zwrotu ceny za nią danej. Jeżeli to się nie uda, to może się pocieszyć tem, iż kobietę wprawdzie zatrzymuje lecz nie uznaje jej za żonę, lecz tylko za niewolnicę, i jak najprędzej żeni się z inną kobietą. — I u szczepu Ovamho panuje wielożeństwo. Książe ich Nangoro miał 106 żon. Wysoką tę liczbę można wytłómaczyć przez to, iż inni muszą sobie kupić żony, lecz naczelnik nie płaci za nie nic.

U Betszuanów założenie familii rozpoczyna się także kupnem kobiety. Jedna z nich zajmuje pierwsze stanowisko, jej chata nazywa się wielkim domem a jej dzieci są pierworodnemi.

U nizko stojących Damarów stanowisko kobiety jest także nizkiem. Lecz kobieta pomimo obchodzenia się z nią jak z niewolnicą często przewyższa mężczyzny pod względem odwagi i determinacyi. Champman powiada, że stara kobieta z szczepu Herero (należącego do Damarów) schwyciła wraz z psami leoparda, który wtargnął do jej obozowiska i przytrzymała póty, póki nie został wywrócony. Według Hahna zostało w pierwszych wielkich starciach Herero'sów i Vamaqua'sów w r. 1815 zwycięztwo tylko odniesione przez kobiety przypatrujące się walce, lecz w chwili rozstrzygającej pospieszające na pomoc mężom.

U Galla'ów, gdzie kupowanie kobiety nie jest znane, stanowisko jej jest także wyższem. Jeżeli kobieta z tego szczepu idzie za mąż, to ojciec daje jej posag; mąż zatrzymuje posag, jeżeli żona go opuści. Po śmierci męża brat jego musi się z wdową ożenić.

W kraju Uganda wielożeństwo znajduje poparcie przez wielką przewyżkę płci żeńskiej. Speke opowiada o królu, który miał 7000 żon. Zawarcie małżeństwa jest sprawą zupełnie biznesową. Zwyczajną cenę za kobietę stanowią 3 lub 4 woły, 6 igieł, lub małe pudełeczko kapiszonów. Żąda się także kobiet jako karę za zwyczajne przestępstwa; mąż zaś może swe kobiety sprzedać w niewolę za małe przewinienia. Po śmierci męża odziedzicza najstarszy syn wszystkie kobiety swego ojca, wyjąwszy własnej matki.

Przez istotnie wybitne życie familijne odznaczają się pomiędzy innymi naturalnymi ludami Afryki tak zwani Njam - Njam mieszkający w okręgu górnego Nilu. Mnóstwo dzieci oznacza u tego ludu szczęście i powodzenie. Zamążpójście nie jest u nich utrudnionem przez żądanie haraczu. Ten, który się chce ożenić, udaje się zwyczajnie do króla, który mu przeznacza żonę według jego gustu. Małżeństwo jest uważane za święte pomimo nieograniczone wielożeństwo. Dla tego też kobiety Njam-Njam'ów nie występują nigdy śmiało i wyzywająco.

W wielkim kraju Lunda zajmuje obok króla miejsce pierwsze kobieta, nie będąca jego żoną; nosi nazwę Lukokesza. Kobieta ta ma głos rozstrzygający przy wyborze nowego naczelnika, uchodzi za matkę wszystkich naczelników i ich pokrewnych, ma własny dwór i posiada kilka okręgów, które jej tylko płacą haracz. Naczelnik ma około 60 żon, Lukoszesza ma jednego głównego męża którego zdobi różnemi bawidełkami, lecz sama nosi się bardzo pojedynczo.

U tak zwanych Dualla nad wybrzeżem zachodnio - afrykańskiem jest kupowanie kobiet czystym interesem handlowym. Przeciętna cena kobiety wynosi $200 do $300. Kobieta jest prywatną własnością męża, który może ją innemu podarować, pożyczyć lub sprzedać. Kobietę bezpłodną oddaje mąż znowu i otrzymuje napowrot cenę zakupna; może ją zabić, jeżeli się staje niewierną. Kobiety muszą wykonywać wszelką pracę w domu i na polu. Lecz czasem może się to "dolce far niente" męża stać bardzo nieprzyjemnem. Tak np. powiada Bastian, że w Okolloma gospodarz jego, który się odznaczał fabrykacyą wybornej oliwy palmowej, smutny go prowadził przez kręte i pokrzyżowane ganki swego mieszkania, w którego wewnętrznych izbach spał. Miał powód do troskliwego zabarykadowania się, bo w mieszkaniu jego znajdowało się 20 rozjątrzonych nieprzyjaciółek — przeklinał, i może słusznie, godzinę, gdy bogactwo go skusiło do otoczenia się tylu kobietami.

Można się przekonać o tem jakich rozmiarów nabrało tutaj wielożeństwo, z opisu uroczystego pochodu króla Dahomey'u: 150 wojowników, 15 córek króla, którym towarzyszyło 50 niewolnic, 730 żon króla; 90 wojownic, 6 kompanii, każda po 70 wojownic innego gatunku, na czele każdej kompanii jedna z ulubionych żon króla, 150 królewskich dzieci liczących od 7 do 15 lat, 350 kobiet tańczących. 50 do 60 kobiet tworzyło podczas pochodu niejako przyboczną gwardyę króla. W Dahomey są najsilniejsze i najwyćwiczeńsze pułki złożone z kobiet. Naturalną jest rzeczą, że pod takimi warunkami używają pewnych praw, jak np. prawo spadkobierstwa w linii po kądzieli, zakładanie tajnych wpływowych stowarzyszeń kobiet i t. d. Że mogą stać niebezpiecznemi, okazało ostatnie powstanie w Kamerunie, wywołane przez kobiety dahomejskie.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Po Warszawie obiega pogłoska, że niedawno z okazyi poświęcenia dzwonów do nowej cerkwi przy alei Ujazdowskiej, p. Apuchtin wygłosił mowę pełną nienawiści do katolików i Polaków.

W tym samym czasie, to znów jest fakt notoryczny, znany szef sztabu jeneralnego, Puzyrewskij, w koszarach oficerów, którzy podejmowali zarząd Towarzystwa wyścigów konnych, wygłosił mowę bardzo pojednawczą, wychodząc z tego stanowiska, że ludzie, którzy pod jednym dachem mieszkają, powinni dążyć do utrzymania pomiędzy sobą możliwego stosunku.

Pomimo dobrych stosunków, istniejących obecnie pomiędzy rządem rosyjskim a Watykanem, władze rosyjskie z całą surowością wykonują wszelkie przepisy, wymierzone przeciwko duchowieństwu. Jednym z najuciążliwszych przepisów jest ten, który pozbawia księży prawa wyjeżdżania ze swych parafii bez pozwolenia władzy. Rozporządzenia gubernatorów i naczelników powiatów, wzywające do surowego przestrzegania tych przepisów, aż nazbyt często się powtarzają, a próbką tego jest okólnik naczelnika powiatu olkuskiego do wójtów gmin, wydany dnia 9 maja 1894 roku, który brzmi:

„Doszło do mojej wiadomości, że niektóre osobistości z duchowieństwa rzymsko-katolickiego powierzonego mi powiatu, wyjeżdżają ze swoich parafii w powiecie, lub też nawet do miejscowości bardziej oddalonych, nie zachowując przepisów paszportowych, na ten cel postanowionych.

Z tego powodu polecam wam zażądać natychmiast od księży, zamieszkałych w granicach gminy, zobowiązań piśmiennych, że ściśle spełniać będą postanowione dla osób zakonnego i świeckiego duchowieństwa przepisy paszportowe i nie będą wyjeżdżali ze swoich parafii bez należytego pozwolenia; również polecam śledzić, czy księża spełniają dokładnie wzmiankowane moje rozporządzenie.

Monachowicz, naczelnik powiatu."

— Z Kowna piszą do „Dzien. Pozn." pod d. 1 zm. co następuje: „Wiadomo, że 23 listopada r. z. gubernator Klingenberg (dotąd ciągle urzęduje w Kownie) aresztował około 300 włościan z Kroż i wiosek sąsiednich, następnie zbitych, skatowanych, podzielił na trzy oddziały i pod eskortą kozaków rozesłał do trzech więzień: w Szawlach, w Rosieniach i w Taurogieniach. Obiecywano wytoczyć im proces, lecz dotychczas nic w tym względzie nie uczyniono. Dnia 25 (13) czerwca rb. wzięto 18 z więzienia szawelskiego i popędzono w drogę do Kowna, niby na sąd, o którym nikt nie myślał. Nazajutrz (26 czerwca) przybył Klingenberg do Szawel, kazał cofnąć z drogi tych, którzy byli do Kowna wysłani, i całą partyę, w Szawlach uwięzioną, na wolność wypuścić. Czy z Rosien i z Taurogień wypuszczono więźniów, podobnie jak w Szawlach, nie wiem. Chociażby nawet wszyscy zostali uwolnieni, to jeszcze daleko do tego, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Uwolnienie, i to uwolnienie bez żadnego śledztwa i sądu, jest dopiero uznaniem z jednej strony — niewinności uwięzionych, z drugiej — samowoli władzy, która w więzieniu przez 7 z górą miesięcy niewinnych włościan trzymała. Dotychczas wiadome są nazwiska 8 osób zabitych, 40 ciężko ranionych, 11 sieczonych z rozkazu Klingenberga na rynku, 16 kobiet, które skutkiem znęcania się siepaczy poroniły, 22 kobiet zgwałconych, między niemi jedna, w podeszłych latach, wkrótce umarła, i jedna dziewczyna 12 letnia."

— Z Warszawy. Ponury dramat rodzinny rozegrał się przy ulicy Śto Jerskiej. Urzędnik kolei nadwiślańskiej Aleksander Borawski dwoma wystrzałami z rewolweru zabił swoją żonę, leżącą jeszcze w łóżku. Następnie zabójca, będąc już ubranym, stanął przed lustrem i strzałem, w usta skierowanym, pozbawił się życia na miejscu. Przyczyna rozpaczliwego kroku nie wiadoma. Borawski między kolegami uważany był za melancholika. Małżeństwo to pobrało się niedawno i zabita wkrótce miała zostać matką.

POD PRUSAKIEM.

W. KS. POZNANSKIE.

Wielka burza nawiedziła w tych dniach około północy Kościan jego okolicę. Grzmot i pioruny następowały po sobie nader szybko, przyczem straszna ulewa wraz z orkanem zrządziła wielkie szkody. W przyległej do miasta wsi Kiełczewie pod wiatrakiem należącym do Jana Kostańskiego schroniło się 4 młodzieńców, a wewnątrz wiatraka było 2 synów właściciela 16 i 18 letnich. W wiatrak ten uderzył piorun i zabił obu synów a ogłuszył i opalił młynarczyka, który nawet na czas pewien stracił słuch. Zdrowiu jego jednakże nie zagraża niebezpieczeństwo. Reszta uszła cało tylko ze strachem, a i wiatraka piorun nie zapalił, lecz tylko lekko uszkodził.

— Przełożona poznańskiego zakładu Sióstr Elżbietanek. Siostra Agnieszka Lindner, obchodziłą w tych dniach 40letni jubileusz przynależenia swego do tego zakonu. Przełożoną jest od lat 35, przełożoną zakładu poznańskiego jest od 9 lat. W kaplicy Sióstr Elżbietanek odbyło się nabożeństwo na intencyą jubilatki. Mowę jubileuszową wygłosił ks. kanonik Kubowicz w języku polskim i niemieckim. Jubilatka otrzymała liczne telegramy i listy gratulacyjne.

— Izba karna w Bydgoszczy skazała na ciężkie więzienie całą bandę złodziejską. I to robotnika Pawła Welkę, który kilka razy był w więzieniu, na 10 lat więzienia, robotnika Władysława Kawczyńskiego na 3 lata więzienia, chłopaka Reinholda Radtke na 2 miesiące, żonę maszynisty Augustę Henseleit za przechowywanie skradzionych rzeczy na 14 miesięcy, robotnika Toruczyńskiego na 1 miesiąc.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Czy Wisła jest rzeką polską, czy niemiecką? Kwestyą tą zajmował się naczelny prezes Prus Zachodnich eksminister Gossler na odbytym w tych dniach w Gdańsku zjeździe zachodnio-pruskich niemieckich Towarzystw śpiewackich. W mowie powitalnej powiedział p. Gossler pomiędzy innemi: „My na wschodzie mieszkający mamy wszelki powód pielęgnowania śpiewu niemieckiego. Przed kilkoma dniami zaledwie sławiono w pobliskiej miejscowości (w Pelplinie. Przyp. Red. „Dzien.") Wisłę jako rzekę polską. Czy mamy pozwolić na to, by tylko Ren, Men, Nekar, Wezerę i Elbę nazywano rzekami niemieckiemi? Czy nie uczy nas Toruń i Malbork, co stworzyła siła rycerzy niemieckich?"

Tak przemawia p. Gossler, który jest naczelnym prezesem Prus Zachodnich i jako taki stać powinien ponad stronnictwami, obrażając uczucia kilka set tysięcy ludności polskiej, powierzonej jego pieczy. Ale nie ulękną się Polacy pogróżki, tkwiącej w przypominaniu im Torunia i Malborka. Wszystko co człowiek zbudował — kruche i przemijające — wieczne tylko co Bóg stworzył. Wisła też polską zawsze będzie!

— W Bukowcu w Prusach Zachodnich, który nabyła kolonizacya, jest kaplica, w której spoczywają zwłoki hr. Czapskich dawniejszych dziedziców Bukowca. W kaplicy odbywało sie od czasu do czasu nabożeństwo dla ludu polskiego. Kolonizacyi była kaplica nie na rękę, robiła więc nacisk na księdza proboszcza, żeby zwłoki Czapskich wyniósł na cmentarz parafialny. Ks. prob. opierał się temu długo, ale widząc, że nawet pewien major Czapski także kolonizacyi popiera, w tych dniach przeniósł zwłoki Czapskich na cmentarz parafialny.

Ełk. W Myluszach zabił piorun przed kilku tygodniami gościnnego Sokołowskiego. S. pilnował swych ludzi na polu przy grabieniu siana. Gdy burza nadeszła, wszyscy zdążali do domu. Ludzie szli naprzód, gościnny kilka kroków za nimi. Piorun trzasł i zabił go na miejscu.

— Chojnice. Córka dzierżawcy Zielińskiego z Swornizaca powracała przed kilku dniami z innemi dziewczętami ze szkoły z Wielkiego Konarczyna do domu. Na drodze spotkał dziewczęta parobek, który wiózł wóz siana. Dziewczęta wsiadły na wóz. Zaledwie parobek ujechał kilkadziesiąt kroków, mała Zielińska spadła z woza. Koła przeszły przez nią i to tak nieszczęśliwie, że śmierć na miejscu nastąpiła.

— Grudziądz. Przed kilku dniami utonął przy kąpaniu 9 letni syn tutejszej wdowy Jasińskiej. W blizkości nie było nikogo ze starszych osób, ażeby chłopcu przyjść z pomocą.

— Komisya kolonizacyjna zakupiła, jak pisze „Posener Ztg.", od p. Prądzyńskiego wieś Włościborz z folwarkami Włościborkiem i Męczyhudobą w powiecie złotowskim w Prusach Zachodnich — razem około 5000 mórg obszaru.

Pan Prądzyński kupił wsie te przed 4 laty od Niemca, a teraz sprzedał je Komisyi kolonizacyjnej.

— W Prusach Zachodnich, zrządziły burze orkaniczne wielkie szkody. W majętności Bielnie w powiecie świeckim zabił piorun 2 robotników a kilku innych poranił. W Prabutach uderzył grom w kościół protestancki i potrzaskał dach. Na Ostrowiu Malborskim obaliła burza wóz, który przywalił i zgniótł chłopa. W Nowemmieście w powiecie lisowskim uderzył grom w leśniczówkę i zabił nader kosztownego konia, oraz psa łowczego i kury.

— W uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła zakończyła się w Gietrzwałdzie dziesięciodniowa misya. W ostatnim dniu było około 30 tysięcy ludzi zebranych. Krzyż misyjny wkopano po stronie plebanii na pagórku cmentarnym przy kościele. Umieszczono tam napis polski i niemiecki. W sobotę rano odbyło się nabożeństwo za zmarłych. Podobno w przyszłym roku ma się odbyć misya w Olsztynie.

— Chełmno. Wielkie wrażenie wywołała tu nagła śmierć kupca i kasyera kasy zaliczkowej W. Lauterborna, który zażywał powszechnego zaufania. Jak się później pokazało, otruł się on kwasem pruskim, sprzeniewierzywszy 141 tysięcy marek. Do kasy zaliczkowej należy niestety wiela biednych rzemieślników, na których spadnie ciężar pokrycia niedoboru.

SZLĄZK.

Lipiny. 8go lipca po południu zdarzył się tu smutny wypadek. Szularz Szczepan Grabowski z Chropaczowa utonął przy kąpaniu się w stawie przy kopalni „Schlesien". Opłakuje go żona i dwoje niedorosłych dziatek.

— W Cerkwicach zabił podczas gwałtownej burzy piorun pewną kobietę, która się pod drzewo schroniła.

— Górne Hajduki. W Radoszowskich borach znaleziono martwą kobietę, którą 2 podrostków tak niemiłosiernie skatowało, że na miejscu zmarła.

— Gliwice. Sąd ławniczy skazał robotnika z druciarni Teofila Karczmarczyka na śmierć, ponieważ swemu dziecku wiał kwasu siarczanego w usta i przez to je otruł.

— Z Byczyny na Górnym Szlązku donosi „Oberschlesische Anzeiger" pod dniem 12 zm. o następującym wypadku. Wszedł tam do jednego z składów jakiś Polak mając w kieszeni buteleczkę z eterem, którą zgniótł, oparłszy się o stół składowy. Jeden z subjektów handlowych zapalił właśnie zapałkę, aby do czegoś poświecić i z nią przechodził mimo przybyłego. W tej chwili gaz wydobywający się z eteru, który zmoczył ubranie owego gościa, zapalił się od światła zapałki tak, że tenże stanął nagle w płomieniach. Natychmiast personał sklepowy rzucił się na jego obronę; wyniesiono go ze sklepu i zdarto z niego płonące ubranie, a z powodu straszliwych oparzelizn na całem ciele, musiano go odwieść do lazaretu miejskiego.

— Tarnowskie Góry. W środę 18go zm. obchodzili małżonkowie Franciszek i Marya Neudecker 25 letni jubileusz małżeństwa. Na intencyą jubilatów odbyła się w kościele parafialnym msza św., a w dzień przedtem, we Wtorek, so lenne „requiem" za ich zmarłych rodziców i krewnych.

— Fryderyków-Gród pod Opolem. Straszny pożar nawiedził naszą gminę. W przeciągu jednej godziny spłonęło aż 33 posiadłości, wskutek czego zostało 57 familii bez mieszkania. Sprawcą pożaru jest 7letni chłopiec, który się z 13 letnim bratem głuchoniemym zapałkami bawił. Szkody, jakie mieszkańcy ponieśli, są nieobliczone. Nieomal wszyscy znajdowali się właśnie wtedy na polu, tak że nic a nic wyratować nie zdołali. Pomiędzy innemi spaliło się pewnemu szewcowi kilka set par gotowych butów i wielki zapas skóry; innemu znowu 700 talarów pieniędzy.

POD AUSTRYAKIEM.

GALICYA.

Nowa fundacya stypendyjna. Wychodźca z r. 1831, Józef Franc. Kasparek, zmarły w Paryżu 22go września 1892 r., zapisał testamentem stowarzyszeniu polskiemu istniejącemu we Francyi od lat przeszło 30 pod nazwą „Instytucyi czci i chleba", kapitał około 140,000 franków, przeznaczony na założenie i utrzymanie dwóch stypendów dla uczniów medycyny, narodowości polskiej, którzyby studya na uniw. krakowskim ukończone, pragnęli uzupełnić w Paryżu. Stypendya w wysokości 2000 fr. rocznie nadawane będą na 2 lata przez zarząd „Instytucyi czci i chleba" tym kandydatom, których „rektor uniwersytetu Jagiellońskiego przedstawi jako najgodniejszych pod względem nietylko naukowego uzdolnienia, ale także moralności i patryotycznych uczuć polskich."

— Z doliny Białki piszą: „Rzeka Białka, tworząca granicę między Galicyą a Węgrami, poprzerywała roku zeszłego w kilku miejscach brzeg swój lewy i już to wdarła się na terytoryum galicyjskie, już to poprzysposabiała sobie drogi do późniejszych wylewów na niekorzyść naszą. Aby się przed grożącem niebezpieczeństwem zabezpieczyć, gmina Białka zrobiła sobie zr. na swoim obszarze jaz. Dnia 17 czerwca rb. rzeka Białka jaz ten bardzo uszkodziła. W zięli się Białczanie do naprawy 6 zm. Kiedy robota ta w toku była, mieszkańcy wioski Tryps, znajdującej się na terytoryum węgierskiem, uderzyli całą masą na Białczan, tak, że nietylko na pracujących kamieniami rzucali, ale i przysposobiony na jaz materyał brali im i do jazu swego przenosili. Na widok ten zakipiała krew w Białczanach. Chwycili się więc i oni kamieni i napastników, udających rycerzy z dworu w Jaworzynie, odpędzili. Wskutek potyczki tej zostało po kilku ludzi z obydwóch stron wojujących nieco poturbowanych; ci odnieśli sińce i guzy, inni otrzymali rany, a już najwięcej ucierpiały z naszych kobiety, bo najdzielniej się potykały. Pokonani jednak Trypsianie cóż nie czynią? Oto wiedząc, jakie wyroki wydają sądy węgierskie przeciw Polakom w sprawie o Morskie Oko, udają się natychmiast ze skargą na Białczan do sądu swego w Starej Wsi. Ten sąd, nie mogąc oskarżonych przyaresztować, bagatelę podnosi do wysokiej potęgi i telegrafuje tak do Lwowa jak i do Pesztu, że Polacy w Białce Węgrów mordują. Wskutek tego doniesienia przysłano 7 zm. z Nowego Targu jednego, ze Starej Wsi dwóch żandarmów do Białki, z których pierwszy nasz miał winnych Białczan tylko wyśledzić, następni zaś dwaj węgierscy mieli ich przyaresztować i do Starej Wsi odstawić. Zachcianki te jednak madjarskie spełzły na niczem, bo nietylko żandarmom węgierskim żadnego z Białczan nie wydano, ale im nikt tutaj w Białce na ich pytania nie odpowiadał. Mimo to Białczanie tracą wiele, bo dopókąd komisya austryacko węgierska nie pozwoli, jazów przy rzece Białce niewolno im zrobić żadnych, a rzeka ta nowe koryta swoje coraz więcej pogłębia i grunta białczańskie podrywa i zabiera. Taka to ta przyjaźń, którą jakiś podchmielony Słowak w odzie do swej bogdanki ujął w słowa: „Polak, Węgier, dwa bratanki..." a my, nie wiedząc z jakiego powodu, po dziś dzień za nim powtarzamy. Teraz opowiedziawszy wypadek, charakteryzujący usposobienie Węgrów względem nas, Polaków, nie od rzeczy będzie nadmienić, jak się zakończyła sprawa co do owej rzezi, którą wyprawił żandarm Szczerbaty zr. w Roztoce. Otóż żandarm ten, skazany na dwa lata więzienia, został z żandarmeryi bez żadnej pensyi wydalony, zaś poraniony żandarm Kirchner wyleczył się, ale na rękę nie domaga, więc może otrzyma pensyę. Dziecko i ciężko poraniony Jan Bury wyleczeni całkiem."

— Pioruny. Z Nowego Targu donoszą: Dnia 4 zm. od godz. 4 popołudniu szalała tu okropna burza z siarczystemi piorunami. Jeden zabił na śmierć w Rogoźniku dwoje ludzi, co pod kaplicą stali, a kaplicę rozwalił, drugi osmalił ręce biednemu druciarzowi i sparaliżował drugiego człowieka.

— Straszna zbrodnia, jak donoszą dzienniki lwowskie, popełniona została przed kilku dniami w jednej z wsi koło Brzeżan w Galicyi. Chłop sprzedał przed kilku tygodniami handlarzowi Barbowi żydowi swój cały tegoroczny zbiór miodu, za co otrzymał tytułem zadatku 50 złr. Gdy nadszedł termin dostawy, oświadczył Gawryło, że nie jest wstanie dostarczyć sprzedanego towaru, gotów jest natomiast zapłacić kupcowi prócz otrzymanego zadatku, także odszkodowanie, którego wysokość oznaczyć miał rabin. Udali się więc chłop i żyd do rabina, który wydał wyrok stósunkowo łagodny, albowiem orzekł, iż chłop ma zapłacić kupcowi jako odszkodowanie za niedotrzymanie dostawy sprzedanego towaru kwotę 10 złr.

Chłop zadowolony złożył gotówkę i w najlepszej komitywie opuścili przeciwnicy dom rabina, poczem po drodze wstąpili do karczmy, gdzie się zabawiali do późnego wieczora. Tymczasem lunął silny deszcz, a chłop, który w pobliżu mieszkał, zaproponował handlarzowi, by u niego przenocował, na co ten chętnie przystał. W domu zrobił chłop swemu gościowi wygodne łoże z siana w stodole, życzył mu dobrej nocy, poczem wyszedł, zamykając za sobą starannie stodołę.

Ta okoliczność wzbudziła u handlarza podejrzenie, przestrach go ogarnął i omackiem szukał wyjścia z małej stodoły, przeczuwając jakieś nieszczęście. Jakoś udało mu się odkryć drugie drzwi, na rygiel tylko przymknięte i wydostać się tym sposobem z podejrzanej stodoły.

Tymczasem wrócił syn chłopa z karczmy w stanie pijanym, a znalazłszy stodołę otwartą, wstąpił do niej i ułożył się do snu na łożu, przeznaczonem dla handlarza. Przypadek chciał, że handlarza spotkał po drodze żandarm, który, nie znając go, zapytał się, dokąd idzie o tak późnej godzinie. Handlarz opowiedział całe swoje zdarzenie, ponieważ jednak nie miał przy sobie żadnych papierów, któremi by się mógł wylegitymować, przeto żandarm nie uwierzył opowiadaniu żyda i zażądał, aby się wraz z nim udał do Gawryły, celem skonstatowania tożsamości osoby.

Gdy po kilkakrotnem pukaniu nikt drzwi nie otworzył, żandarm zniecierpliwiony rozwalił drzwi kolbą swego karabinu służbowego i wszedł do izby w chwili, gdy chłop obmywał sobie ręce krwią zbroczone. Równocześnie wsunął się do izby handlarz, chłop zaś, zobaczywszy go, struchlał i przeżegnawszy się krzyknął: „Toż ja ciebie dopiero co zabiłem." Żandarm natychmiast przyaresztował zbrodniarza i udał się z nim razem do stodoły, by zobaczyć, kogo zamiast handlarza zamordował. Tam leżał w kałuży krwi własny syn chłopa z przerżniętem gardłem i już martwy, ofiara pomyłki zbrodniczego ojca, który po dokonaniu morderstwa miał zamiar wrócić do stodoły, by spládrować kieszenie handlarza i usunąć, lub zakopać zamordowanego.

SZLĄZK AUSTRYACKI.

Znowu nieszczęście w Karwinej. Dnia 7 zm. około 8 godz. rano lotem błyskawicy rozniosła się po całej okolicy straszliwa wieść o eksplozyi, spowodowanej zapaleniem się na powierzchni ziemi nagromadzonych gazów kopalnianych na szybie Karola. Eksplozya miała powstać przez palenie cygara. Gazy palące się rzucały silnemi płomieniami nietylko w kancelaryi, lecz także i przed budynkiem szybu. Jeden pomocnik i trzech urzędników, zajętych w biurze, zdołało z płomieni eksplodujących gazów zaledwie życie uratować. Niezwykły wypadek przedstawiał straszne widowisko. Nieszczęśliwi, wołając o pomoc, rzucali się po ziemi, ażeby palące się na nich włosy i ubrania ugasić. Wszyscy ponieśli wielkie rany, albowiem głowy i ręce zostały w straszny sposób popalone. Rannych odwieziono natychmiast do lekarza a następnie do szpitala. Szczęśliwie udało się na szybach pracującym robotnikom, jakoteż i strażom ogniowym z miejsca i Frysztata, ogień ten ugasić. Sprzęty kancelaryjne, jakoteż i most drewniany obok budynku szybu Karola został przez buchające płomienie silnie uszkodzony. Na miejscu eksplozyi zebrali się natychmiast wszyscy urzędnicy kopalni, przełożeni władzy politycznej i sądowej z Frysztata, jakoteż i sam właściciel hr. Larisch. Szyb Karola bowiem jest jak i inne jeszcze dotąd zatkany, jednak gazy z największą siłą z ziemi na wierzch się wydostają i stają się niebezpiecznemi. Na wszystkich szybach zatkanych panuje największa ostrożność, a palenie tytoniu jest już z daleka od szybu wzbronione. Ranni nazywają się: Jan Gajdosz stygar z Wieliczki, Samek kancelista, Hantak dozórca węgla, Cibien pomocnik (chłopak 16 letni). Jeden z nich jest ciężko popalony.

— Dwojaka miara. Czytamy w „Gw. Ciesz.:" „Gdy w Ringteatrze w Wiedniu zginęło przeszło 300 ludzi, cała prasa zachęcała do składek i usiłowała zmiękczyć serca ludzkie dla pozostałych wdów i sierót. Pieniądze posypały się, wnet zebrało się 2 miliony złr., sam parlament dał 50,000 złr. A teraz gdy w Karwinie zginęło 235 ludzi, to jakoś wszędzie cicho i głucho; prasa mało się troszczy o wdowy i sieroty. A przecież wielka różnica pomiędzy ofiarami ringteatru a ofiarami karwińskiemi. Podczas gdy górnicy zginęli przy ciężkiej pracy, to w ringteatrze zginęli tacy, co szukali zabawy i roztargnienia. Pierwsi muszą pracować, aby wyżyć, drudzy niepotrzebowali iść do teatru. Powstaje pytanie, dlaczego teraz tak milczą gazety żydowskie. Oto pierwsza przyczyna, że w Ringteatrze zginęli większą częścią ludzie majętni, w Karwinie zaś sami biedacy. Ale co najważniejsza to jest to, że z 300 ofiar Ringteatru było 240 żydów, w Karwinie zaś zginęli sami tylko chrześcianie. To jest cała tajemnica".

Pieczary.

Jak donosi „Kijewlanin", w tych dniach na przedmieściu Kijowa po obsunięciu się ziemi w jarze, ukazało się pięć pieczar. Pierwszą przedstawia podziemie 2½ sążnia długie, a równające się wysokością wzrostowi dojrzałego człowieka, łączy się ona z następną wąskiem przejściem, mającem dwa arszyny wysokości. Następne trzy pieczary zaczynają się również rodzajem korytarzy tak, że w piątej ciągną się one na 40 arszynów pod ziemią. Szczegółowem zbadaniem tych pieczar zajął się prof. Antonowicz.

WASHINGTON.

Washington, 31 lipca. Komisya zamianowana przez prezydenta Clevelanda dla zbadania przyczyn ostatniego strajku kolejowego, zgromadziła się dzisiaj w biórze dla spraw robotniczych. Przewodniczący komisyi ex officio, komisarz robotniczy Stanów Zjednoczonych Wright, jako i członkowie Kernen z New Yorku i Worthington z Illinois byli obecnymi.

Komisya będzie miała pierwsze formalne posiedzenie w budynku pocztowym w Chicago w dniu 15go sierpnia. Komisya prosi kompanie kolejowe, organizacye robotnicze i obywateli, którzy czują osobiste lub patryotyczne zainteresowanie w prawdziwem rozwiązaniu kwestyi, a którzy nie mogą być obecnymi na sesyach publicznych, aby swe zdania i propozycye złożyli piśmiennie u komisyi przed rozpoczęciem sesyi publicznych.

Washington, 3 sierpnia. Senator Hill od komitetu dla imigracyi podał dzisiaj wniosek do prawa, wykluczający z kraju anarchistów.

Piewszy paragraf tego wniosku, który ma zastąpić „bill" Stone'a z Izby posłów przepisujący inspekcyę imigrantow, żąda, aby obcym anarchistom nie było wolno wylądować w jakimkolwiek porcie Stanów Zjednoczonych. Wniosek do prawa żąda także eksportacyi nienaturalizowanej osoby urodzonej za granicą, która podczas procesu w sądzie, ma się zdawać anarchistą sędziemu tegoż sądu.

Washington, 3 sierpnia. Japońskie poselstwo w Washingtonie dostało dzisiaj polecenie, aby się postarało o obronę japońskich interesów w Pekinie w Chinach.

Wielu Amerykanów udało się dzisiaj do poselstwa japońskiego, aby ofiarować Japonii swe usługi w wojnie Japonii z Chinami. Dawny zastępca Stanów Zjednoczonych w Japonii jednakże zwrócił uwagę na fakt, że prawa Stanów Zjednoczonych czynią sprawą kryminalną, gdy obywatel amerykański da się zaciągnąć do wojska podczas wojny z krajem, z którym Stany Zjednoczone żyją w przyjaźni, a w tym przypadku odnosi się to tak do Chin, jak i do Japonii.

— „Bill'e", zamieniające terytorya New Mexico i Arizona na Stany, zostały dzisiaj przedłożone Senatowi. W sprawie terytoryum New Mexico jest przewidzianą konwencya konstytucyjna, do której mają zostać wybrani Delegaci podczas wyborów mających się odbyć w drugi wtorek w czerwcu, 1895 r. Konstytucya, jeżeli zostanie przyjętą, zostanie przedłożoną ludności do ratyfikacyi i to przy wyborach, które się odbędą w pierwszy poniedziałek w listopadzie, r. 1895. Czas, który każdy musi przebywać w terytoryum, aby módz głosować jest ograniczony na 6 miesięcy, zamiast 60 dni, jak opiewał „bill" przedłożony Izbie posłów. Arizona ma już konstytucyą, i ma zostać Stanem w dniu 1go sierpnia, 1895, w którym to dniu wybierze także Delegata do 64go Kongresu.

— W Izbie niższej została wręczona przez Blair'a rezolucya, która upoważnia komisarza pracy zbadać „lynchowania," które się wydarzyły w ostatnich 10 latach i zdać o nich sprawę. Na ten cel ma zostać wyznaczona suma w wysokości $25,000.

— Poselstwo Chińskie otrzymało dzisiaj wiadomość o bitwie lądowej pomiędzy Japończykami i Chińczykami. Chińczycy byli o wiele silniejszymi co do liczby, lecz zostali pobici przez Japończyków, którzy zabrali wiele jeńców wojennych i zdobyli wiele materyału wojennego. Następnie wyruszyli Japończycy do Gazan, gdzie znowu została stoczona bitwa, w której Japończycy mieli utracić 2000 ludzi.

Urzędnicy poselstwa japońskiego mniemają, że wiadomości nadchodzące z źródeł chinskich, są bardzo przesadzone.

AMERYKA.

Nieszczęście kolejowe.

W Pomeroy w Pennsylvanii wykoleił się w środę pociąg naładowany węglami. Z toru spadło 18 wagonów i 400 ton węgli rozleciało się na wszystkie strony. Dwóch "ślepych" pasażerów i hamulcarz Miles Frankford zostali niebezpiecznie pokaleczeni. Niewiadomo, co się stało z 4 ludzmi, którzy weszli na pociąg w Lancaster. Niezawodnie zostali przysypani węglami.

Trzech starych braci.

W Center Township, Berks pow., Pa., mieszka trzech braci, którzy tam się urodzili, wychowali i wciąż mieszkali. Są to Christian W. Winter, który 27 kwietnia będzie miał 95 lat; Benjamin W. Winter, który 5go kwietnia będzie 93 lata starym i Abraham W. Winter, który 14 stycznia będzie miał 86 lat wieku. W. w ich nazwisku stoi także za Winter, matka ich pochodziła także z familii Winter, lecz niespokrewnionej bynajmniej z familią jej męża. Bracia liczą razem 274 lata.

Obiecał dać pracę koronerowi.

Z Komo, Ind., piszą: Gethro Herrell, liszący lat 95, posiadający 16 mil od Kokomo farmę zjadł w niedzielę całą kurę, którą musiano rozmyślnie dla niego przygotować. Wstając od stołu rzekł: "Teraz wychodzę i dam pracę koronerowi". Był ekscentrycznym i dla tego mniemano, że żartuje. W cztery dni później znaleziono ciało jego na polu. Przyczyna jego śmierci nie jest znaną. Był starym pionierem którego każdy szanował.

Strajk nareszcie załatwiony.

Z Minonk, Ill., donoszą 31go lipca: Strajk górników został nareszcie załatwiony i wprawdzie dostaną latem po 75c. a zimą po 82½c. za tonę.

Piękne stósunki.

Z Spring Valley, Ill., donoszą 31go lipca: Tutejszy burmistrz L. B. Jack został wczoraj uwięziony za przekroczenie urzędu. Oskarżenie nastąpiło wskutek następujących wypadków: Niedawno temu zdymisyonował burmistrz całą siłę policyjną i zastąpił ją innymi ludźmi. Rada miejska nie zgadzała się z tem postępowaniem burmistrza i ustanowiła znów dawniejszych policyantów, tak iż Spring Valley miało dwa rodzaje policyi. Rada miejska uchwalała pensye dla dawniejszej policyi, lecz nie dała nie nowym policyantom, chociaż rachunki ich były podawane na każdem posiedzeniu rady miejskiej. Kilka dni temu wybrała rada miejska komisyę, która miała rewidować kasę skarbnika miejskiego. I okazało, się, że burmistrz bez wiedzy i woli rady miejskiej zapłacił pensye policyantom przez niego zamianowanym — z kasy miejskiej. Suma w ten sposób wydana wynosi $500.

Życie jej się sprzykrzyło.

Z Danville, Ill., donoszą 31go lipca: Kobieta nazywająca się Merrick, licząca lat 61, zamieszkała w Joliet, a która bawiła tutaj u krewnych, poderznęła sobie dzisiaj rano gardło, brzytwą.

Kara.

Z Trenton, N. J., donoszą 1go sierpnia: Były kasyer pierwszego banku narodowego, Abram Fardon, został dzisiaj skazany na pięć lat więzienia, ponieważ ukradł z banku $10,000 i potwierdził "check" na $802, chociaż wiedział, że ten, który go wystawiał nie miał żadnego "conto" w banku.

Rozbita.

Z Anderson, Ind., donoszą 1go sierpnia: Straszną śmierć poniosła dzisiaj wieczorem młoda, piękna Tillie Sabera z Richmond. W Anderson bowiem puściła się po pierwszy raz w powietrze w balonie, i chciała się spuścić na ziemię za pomocą spadochronu, skoro się znajdowała w odnośnej wysokości. Spadochron jednakże nie chciał się otworzyć i nieszczęśliwa spadła na ziemię ze znacznej wysokości. Ciało jej rozbite znaleziono nad brzegiem rzeki. Brat zmarłej puścił się krótko przedtem trzy razy w powietrze, a to podnieciło podziw i ambicyą siostry tak, iż postanowiła także podjąć podróż w powietrze. Daremnie usiłował brat ją nakłonić do zaniechania jej szalonego przedsięwzięcia, a wynik był nieszczęsnym.

Konwencya Delegatów Bractw Wstrzemięźliwości.

Dnia 1go sierpnia rozpoczęła się w St. Paul, Minn., konwencya delegatów katolickich Bractw Wstrzemięźliwości; Przewodniczył biskup Cotter. Główną mowę miał arcybiskup Ireland. W swej mowie wyłuszczał, że każdy niewstrzemięźliwiec powinien się nawrócić; że w społeczeństwie powinien ustać zwyczaj picia, że w kredensach familii katolickich nie powinny się znajdować napoje gorące, że takowe nie powinny się znajdować w klubach ani też na katolickich uroczystościach i ucztach; że katolicy odnośnie do przepisów concilium w Baltimore nie powinni utrzymywać saloon'ów, ani mieć żadnego interesu w handlu likierami, ani też nie powinni oddawać swych głosów dla ludzi zajmujących się handlem i sprzedażą likierów i następnie popierał zdanie msgr. Satoeli'ego, że salooniści nie powinni być tolerowani w towarzystwach katolickich.

Mrówki w stanie Florida.

Florida, tak donoszą z wiarogodnego źródła, posiada na milę w kwadracie więcej mrówek, niż jakikolwiek inny kraj na kuli ziemskiej. Są tam mrówki więcej niż pół cala długie i małe mrówki, które zaledwie można spostrzedz gołem okiem. Wyciągają z roli siemię sałaty i inne drobne nasiona i niszczą całe zagony. Niszczą całe akry z roślinami ogórków i melonów, wykorzeniają poziomki lub nakrywają delikatne pączki ziemią tak, iż muszą obumierać. Mrówki w Floridzie rzucają się na pasztety (pie), marynaty, sosy, syrop, cukier, mięso; przedziurawiają placki i bochenki chleba tak, iż te nie są już nic wartemi.

Wszystkie środki przedsięwzięte przeciw tej pladze, nie pomagają nic lub mało co. Aby nie podać całego mego siemienia sałatowego zupełnemu zniszczeniu, pisze korespondent, wywabiłem pewnego dnia mrówki z ich gniazd, kładąc w pobliżu mięso, kości, skóry jabłek i gruszek. Gdy już 50,000 do 100,000 mrówek się znajdowało zewnątrz ich gniazd, polałem je warem. W ten sposób zniszczyłem w przeciągu tygodnia na ćwierć akrze może z 1,000,000 tych szkodliwych owadów. Te które pozostały przy życiu atoli z dziwną szybkością poczęły nasamprzód wywłóczyć z gniazd ciała zabitych mrówek, i następnie wyporządzać gniazda, które także zostały uszkodzone przez war. Sporządziwszy takowe starały się zaopatrzyć takowe w żywność, do której należały także mrówki co dopiero zabite po za mrowiskiem. Pomimo wielkiej złości, którą czułem dla małych tych zwierzątek, musiałem się śmiać, gdy maleńka czarna mrówka często usiłowała wlec za sobą, nieżywą czerwoną towarzyszkę, która co najmniej była dwadzieścia razy tak ciężką, jak ona. Pokaleczone mrówki zostają przy takich sposobnościach także zawleczone do podziemnych mieszkań w mrówiskach i oddane w opiekę tam oczekujących "chirurgów". Widocznie można w tych przypadkach poznać, jak "dozórca" tej lub owej mrówce przez prowadzenie lub obracenie daje jakieś polecenie, lub zwraca jej uwagę na nowy jakiś obowiązek.

Brutalne morderstwo.

Z Morris, Ill., donoszą 2go sierpnia: Podczas bijatyki, która wczoraj około północy się wszczęła w pewnej karczmie, został Tomasz Walowski, który niedawno wrócił z terytoryum indyańskiego, zamordowany przez braci Adama i Józefa Sobieskich. Józef zbiegł, lecz władze ścigają go.

Nareszcie koniec.

Z Streator, Ill., donoszą 2go sierpnia: Na ogólnem posiedzeniu tutejszych górników uchwalono wrócić do pracy za myto ustanowione na konferencyi w Columbus.

Górnicy powzięli tę uchwałę, gdyż właściciele kopalń ogłosili, że górnicy, którzy w przyszły poniedziałek nie stawią się do pracy, mają przyjść po swe narzędzia, bo miejsca ich zostaną obsadzone innymi ludźmi.

Wypadek "elephantiasis".

Z Buffalo, N. Y., donoszą 2go sierpnia: Wczoraj podjęto operacyę na 20 letnim robotniku Janie Eckile, który cierpiał na prawdziwą "elephantiasis." Odjęto mu nogę, która miała 40 cali objęcia. Noga zostanie posłaną do wojskowego szpitala w Washingtonie. Noga poczęła puchnąć, gdy Eckile miał lat 16. Przez kilka lat nie zważał na to, aż noga nabrała takich rozmiarów, że kilka miesięcy temu musiał szukać pomocy w szpitalu. Noga przedstawiała straszny widok; skóra pękała i odpadywała w wielkich kawałkach. Pacyent prawdopodobnie wyzdrowieje. Elephantiasis wydarza się często na Wschodzie, lecz rzadko w Ameryce. Lekarze oświadczają, że wypadek ten tej straszliwej choroby jest najdoskonalszym, jaki się kiedykolwiek w tym kraju wydarzył.

Śmierć grubej kobiety.

W Camden, N. J., została w tych dniach pochowana Hattie Walters, znana tym, którzy odwiedzają dziesięciocentowe muzea pod nazwą „big Alice". Umarła na zakażenie krwi i ważyła przy śmierci jeszcze 390 funtów, chociaż kiedyś ważyła 590. Pozostawiła męża, i dwie córki, z których młodsza 10letnia Alice, waży już 200 funtów. Chociaż pokazując się przez długie lata w muzeach dziesięciocentowych zarabiała po $90 tygodniowo, nie posiadała przy śmierci ani centa i musiała zostać pochowaną na koszt miasta, gdyż męża jej nie było można znaleźć. Hattie, gdy kiedyś publicznie się pokazywała w Boonton, N. J., poznała tam pierwszego jej męża, który był właścicielem restauracyi. Pokochali się i zawarli ślub. Małżeństwo miało być bardzo szczęśliwem. Mąż atoli umarł za kilka lat pozostawiając wdowę i córkę, która obecnie jest już zamężną i ma być bardzo bogatą. Drugi jej mąż John Walters jest malarzem, i opuścił Camden 9 miesięcy temu, aby na zachodzie postarać się o pracę.

Położenie wieśniaka w gubernii kijowskiej.

„Free Russia" pisze: Znajdujemy w czasopismach rosyjskich smutny obraz wieśniaków w prowincyi kijowskiej, uzasadniony na badaniach pewnego dobrze znanego statystyka: „Przeciętne myto tutejszego robotnika nie wynosi więcej, niż $30 rocznie. Myto dzienne, powiada autor jest „śmiesznie nizkiem." Na wiosnę i w jesieni kobieta dostaje za dzień roboczy, obejmujący 12 godzin, 15 do 20 kopiejek, a tylko latem podczas żniw kwota ta może być podwojoną. Mężczyzna nie dostaje przeciętnie więcej niż 30 kopiejek na dzień, to jest 20 na wiosnę, a nigdy więcej niż 60 kopiejek latem. „Nikt", powiada nasz statystyk, nie zaprzeczy, że 15 do 20 kopiejek za długi dzień roboczy jest mytem, które zaledwie może pokryć koszta za pokarm, chociaż nasz wieśniak jest najoszczędniejszy." Nasz statystyk wskazuje także na małą twórczość kijowskiego robotnika, co przypisuje złemu wyżywieniu. Wieśniak spożywa mięso dwa lub trzy razy do roku tylko, i bardzo rzadko masło lub smalec. Co do stanowiska robotnika fabrycznego w gubernii kijowskiej, to odnośnie do sprawozdania inspektora fabryk, takowe jest takim, że nawet 15 kopiejek dziennie robotnikowi zdawają się być dobrodziejstwem.

Drobne wiadomości.

Wskutek niepokojących wiadomości w Azyi poszła w Californii w górę cena ryżu.

— 800 ludzi zatrudnionych w peklarniach w South Omaha przyłączyło się do strajku rzeźników.

— George Klauss mieszkający w Milstadt w pobliżu Mascoutah, Ill., przez lat 50, postarał się dopiero w tych dniach o papiery obywatelskie. Pomimo iż nie był obywatelem, głosował jednakże przy każdych wyborach i to od samego początku jego pobytu w Milstadt.

— W Rockaway Beach dwóch ludzi jadło o zakład skorupiaki (clams). Zwycięzca spożył ich 73, jego przeciwnik zachorował przy 62gim, i znajduje się obecnie pod opieką lekarzy, którzy wątpią o jego wyzdrowieniu.

Nowy sposób pozbycia się koników czyli skoczków.

Duluth „News-Tribune" pisze: Kilku biznesistów w West Duluth znaleźli nowy sposób zabijania naprzykrzonych koników (grasshopers) Po południu, gdy nie ma wiele pracy spędzają czas na chwytaniu tych zwierzątek i uczeniu ich, jak mają palić tytoń.

Pracują znowu.

Z Chino, Col., donoszą 3go sierpnia: W „Chino Sugar Factory", największej rafineryi cukru w Stanach Zjednoczonych, poczęto znów pracować. Fabrykę powiększono za kosztem ćwierć miliona dolarów; odtąd zostanie dziennie spotrzebowanych 1000 ton ćwikły cukrowej, i fabrykowanych dziennie 140 ton rafinowanego cukru.

Nieszczęście.

Z Jerseyville, Ill., donoszą 3go sierpnia: Przy oraniu rżyska na polu w pobliżu Delhi, rozbiegały się konie, wskutek czego 12letni syn John'a Rue został zrzucony z siedzenia, walec przeszedł przez jego szyję i oderwał głowę zupełnie od kadłuba.

Eksplozya kotła parowego.

Na farmie położonej dwie mile na wschód od Dahlgren, Ill., rozsadził się w czwartek kocioł parowy młockarni, wskutek czego trzy osoby zostały zabite, dwie niebezpiecznie ranione, a wielu innych odniosło lekkie uszkodzenia.

Pożary.

Z Mason City, Ia., donoszą 31go lipca: Wielki pożar nawiedził przeszłej nocy miejscowość Eagle Grove. W ogóle spłonęło 16 domów biznesowych, kilka domów mieszkalnych i wielka fabryka maszyn. Strata ogólna wynosi $75,000.

— W nocy na 6go sierpnia spaliła się znaczna część miejscowości Farmer City, położonej niedaleko od Bloomington, Ill. Strata wynosi $75,000.

Ponowny strajk.

Z Springfield, Ill., donoszą 4go sierpnia: Górnicy w Black Diamond kopalni zastrajkowali, ponieważ właściciele kopalń chcieli im płacić $2.50 dziennie, lecz żądali aby górnicy sami naładowywali wagony. Przepisy min okręgowych nie dozwalają na to, aby pracowano za pewne przepisane myto.

Górnicy pracujący dla „Capitol Coal Co." porzucili pracę, ponieważ kompania nie wypłaca myta.

Indyanie strajkują.

Z West Superior, Wis., donoszą że Indyanie zastrajkowali w północnym Wisconsinie. Indyanie ci, którzy liczą kilka set głów mają pozwoleństwo do opuszczania ich rezerwacyi i zbierania jagód dla właścicieli gruntów jagodowych w północnej części stanu. Wszyscy Indyanie porzucili pracę i nie chcą wrócić do niej póty, póki myto ich nie zostanie powiększone. Cały plon jagód zniszczeje, jeżeli kwestya nie zostanie natychmiast załatwioną.

Rozbój.

Z Truckee, Cal., telegrafują 3go sierpnia: Rabuśnik napadł trzy mile od Truckee pocztę kursującą pomiędzy Truckee i Tahoe. Znajdowało się w wozie 15 pasażerów; rabuśnik zatrzymawszy wóz, kazał pasażerom powyrzucać pieniądze z woza, co też uczynili. Żniwo rozbójnika składało się z $33, z któremi ubiegł w poblizki las.

Praca rozpoczyna się rychło.

Z Ashland, Wis., donoszą, że 40 ludzi wyruszyło już do obozu w lasach. Przyczyną tak rychłego rozpoczęcia kampanii ścinania drzew jest to, że część popalonego drzewa ma być ściętą; w ogóle 300,000 do 400,000 stóp drzewa popalonego, a dwa razy tyle drzewa świeżego. Inni właściciele drzewa przygotowują się także do wyruszenia do obozu.

Trzech chłopców znajduje śmierć w płomieniach.

Z Spenceferforth, N. Y., donoszą 3go sierpnia: O północy odkryto ogień w domu, w którym mieszkał Cornelius Place z familią. Wyłamano drzwi i zdołano ocalić Place'a, jego żonę i 5 dzieci w ich ubraniach nocnych. Starsi chłopcy liczący lat 13, 11 i 8, spali na górnem piętrze. Przystawiono drabinę do ich okna i obudzono ich. Utracili jednak przytomność wskutek płomieni i dymu i spalili się żywcem.

Przeniesienie warsztatów.

Kompania kolei Chicago & Eastern przenosi swe warsztaty z Brazil, Ind., do Momence. Najgłówniejsi obywatele prosili, aby warsztaty pozostały w Brazil. Odpowiedź jednakże była odmowną, gdyż kompania nie znalazła podczas ostatnich rozruchów obrony dla swej własności w Brazil.

W ośmnastu calach wody.

W pobliżu Polk, powiecie Ashland, Ohio, utopiła się żona Jakóba Plice licząca lat 67. Wstała o północy, a o godzinie 2giej znalazł ją mąż nieżywą w korycie, w którym się znajdowało 18 cali wody. Kobieta ta była wciąż chorowitą, co ją niezawodnie zniewoliło do samobójstwa.

Piękny duszpasterz.

Z Decatur, Ill., donoszą 5go sierpnia: Znany tutejszy pastor metodystów i były wydawca czasopisma „Decatur Journal", I. C. Porter został wczoraj uwięziony za kradzież. Z kieszeni panny Lizzie Starks wydobył podczas nabożeństwa przez niego prowadzonego sakiewkę zawierającą $50.

Umarła słynna śpiewaczka.

Z Nowego Yorku donoszą 5go sierpnia: Znany „subreta" Patti Rosa umarła w tem mieście. Mąż jej, John W. Dunne, przywiezie trupa do Chicago, gdzie w czwartek odbędzie się pogrzeb.







POSZUKIWANIA.

Michał Kaźmierczak poszukuje brata swego; przed dwoma laty miał pracować w Philadelphii w cukierni. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam niech mi raczy donieść.
Michał Kaźmierczak,
8338 Buffalo Ave., South Chicago, Chicago, Ill.
(30—32)

Poszukuję mego szwagra Jana Balika, który cztery lata temu przybył do Ameryki. Pochodzi z Galicyi, powiatu Sanok, wsi Zagórza. Ktoby z Rodaków o nim wiedział lub on sam, niech mi raczy donieść pod adresem:
Wojciech Sołtysiak,
Rendham, Lackawanna Co., Pa., lb. 67.
(31—32)

Poszukuję Kaźmierza Stankowskiego, który się urodził w Czerniejewie (Schwartzenau), w Księztwie Poznańskiem, powiecie gnieźnieńskiem. Z profesyi jest szewcem. Ma przebywać w Chicago od pięciu lat. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech raczy donieść jego bratu pod adresem.
Władysław Tomaszewski,
care of A. Grabowski,
1611 Houston ave., Houston, Texas.
(31—33)

Poszukuję Adama i Franciszka Milćkiewiczów, pochodzących ze Strzelna pod Kruświcą, w W. Ks. Poz. Franciszek jest od dwóch lat w Ameryce, Adam od 10 lat i był kelnerem w hotelu. Poprzednio znajdował się w Chicago na Clark Str. No. 191. Kto o nich wie lub oni sami niechaj doniosą do:
Ignatius Igła,
care of Mr. Rother, Glenwood, Cook Co., Ills.

[illegible]

Listy polskie na poczcie.

332	Alperowicz M.	464	Makowski S.
331	Bartek J.	465	Małpowski L.
333	Bałczyński A.	471	Małecki Stan.
334	Bawardski J.	480	Misiewicz F.
336	Birgiella J.	486	Mostak Anna
340	Boser J.	487	Muchowski B.
345	Buhorzewicz W.	493	Niwa Jakób
347	Buzisz T.	494	Nowotny Jan
348	Czerniecki T.	495	Nowak Stan.
351	Cyganoski A.	498	Ostrowski S.
352	Czechanowski A.	499	Padecka A.
360	Drob W.	500	Pakan J.
361	Drozdz W.	501	Palatnik B.
361	Dybos S.	506	Pelozar Ant.
375	Garba Jan	510	Pobod Jan
376	Gawlik Waw.	511	Polasiński B.
382	Grycon J.	516	Radziszewski J.
383	Gazik Jan	517	Rak M
384	Guziałek Jan	529	Rogawski J.
385	Guzowicz S.	531	Rotowski F.
390	H towski B.	532	Rokosz S.
391	Hazuk F.	562	Sepioski Jan
400	Homb B.	563	Serluczek W.
404	Jacka J.	571	Sikorek M.
405	Jek ł A	573	Sitko Stan.
406	Joda M.	578	Stepanek J.
411	Kat E	579	Stopnic W.
413	Karbowicz S.	590	Stulik A.
414	Kasl Jan	591	Szulirz T.
421	Kloss I.	593	Szemkus A.
425	Kolisz Jan	594	Szymkiewicz Fr.
426	Koreczek A.	610	Wąs k W.
431	Kuczek Jan	612	Wawrzyniecz S.
433	Kujawa Jan	613	Warkwicz S.
434	Kusiński Jan	615	Wedys Karol
440	Legumina M.	622	Wybraniec Mr.
449	L m nowicz H.	623	Żak J.
460	Lipowski M.	624	Zakrzewski F.
463	Kokoszius K.	628	Zima J.

629 Żuzel Albin.

„Odważny" myśliwy.

Ciąg dalszy.

Powiem łżesz jak pies!!

— Panie Peikert zapytało kilku naraz towarzyszy — a gdzie pan masz skórę z tego wilka?

— Do szczęścia zawsze się przypląsa nieszczęście — moi panowie — wystawcie sobie, że skórę mole mi zjadły ze szczętem.

Było już dosyć późno, leśniczy Peikert pozwolił sobie znów więcej niż zwykle, a droga do Hrabowa prowadziła przez zarośla i dziki rozpadły wąwóz.

— Panie leśniczy — mówił Peikert do jednego z kolegów — moglibyśmy pójść razem przez wąwóz do Hrabowa.

— Jeżeli pan chcesz być prędzej w domu, to możesz znów wsiąść jak ongi na jednego z wilków, którego ślady co dopiero widziano — drwił administrator.

— To się znajdzie, panie Krasnopolski, ma się rozumieć, że wilki innych potrzebują jeźdźców jak pan! — dobranoc, dobranoc, panowie!

Noc była ciemna, pochmurna. Przyjaciel Peikerta nieustraszony myśliwy stąpał też jakoś niezbyt pewnym krokiem. Szli tedy zwolna, dopóki po półgodzinnym marszu nie skręcili do Hrabowa przez wąwóz. Obok Kory biegł drugi pies, nadzwyczaj cichy. [illegible] psa. Wietrzył na lewo i na prawo, szedł naprzód i wracał znów do swego pana. Gdy leśniczy zwrócił na to uwagę Peikerta, ten otworzył ze zdziwieniem usta i już chciał rozpocząć opowiadanie bohaterskich czynów, gdy nagle obydwa psy zaszczekały.

— Przechodziliśmy właśnie pochyłą ścieżką — tak brzmi dalszy ciąg tej wyprawy — gdy pod nogami uczułem jakiś miękki poruszający się wał. Kopnąłem dalej nogą i zwróciłem się do Peikerta o światło. Z trudnością zapalił zapałkę a wtedy ujrzeliśmy młodego wilczka.

Już się schylałem, aby go podnieść, gdy pies przybiegły [illegible] nas [illegible] niebezpieczeństwie, gdyż stare wilki [illegible] krążą- [illegible] Peikert ten najsławniejszy z myśliwych XIX stulecia drżał jak w febrze. Stracił prawie przytomność, gdyż tą razą nie tylko strzelbę i kordelas ale nawet i rzemień zostawił w domu. Sytuacya nasza nie była do pozazdroszczenia. W noc ciemną otoczeni wilkami, broniącemi swych dzieci; bez żadnego punktu oparcia, nie można się było długo namyślać! Na szczęście wiedziałem, że tuż zaraz są ułożone kupy gałęzi sosnowych. Schwyciłem chustkę od nosa i szal, który miałem na szyi, zwinąłem w kłębek i zapaliłem, a gdym dorzucił suchych gałęzi, ogień prędko się rozszerzył i oświecił przestrzeń dość znaczną. Za pomocą kordelasu połupałem szczypę drzewa, Peikert przez ten czas przyszedł o tyle do siebie, że zdołał przynajmniej przykładać drzewa, aby utrzymać ogień. Ja tymczasem pochwytałem wilczęta i wpakowałem w torbę myśliwską. Buchające w górę płomienie ognia, który Peikert w pocie czoła podsycał, trzymały stare wilki w szachu. Kilka strzałów danych na wiatr, odwróciło na chwilę niebezpieczeństwo.

Teraz atoli trzeba było iść dalej, — dosyć to trudne zadanie. Peikert musiał dźwigać drzewo i sporą wiązkę łuczywa, wszystko to spoczęło na ramionach najodważniejszego z myśliwych. I tak otoczeni parą starych wilków, wędrowaliśmy przyświecając łuczywem do Hrabowa, od czasu do czasu dałem ślepy strzał, a Peikert wywijał odważnie po nad głowami improwizowaną pochodnią. Wycie psów, skomlenie młodych wilcząt, ciężkie westchnienia Peikerta, a obok rozzłoszczone stare wilki, które tylko za pomocą ognia i strzałów zdala od siebie trzymaliśmy, to zaiste smutny los. Pan Peikert byłby się chętnie wyrzekł całej nagrody, jakiej udziela państwo za schwytanie małych wilcząt. Nareszcie po całogodzinnej przechadzce dotarliśmy do leśniczówki w Hrabowie, schowaliśmy zdobycz i Peikerta w pewne miejsce przed wilkami. Dziś nie jechał on na wilku, nogi zbyt silnie mu drżały. Pomimo to przyjął połowę wyznaczonej nam przez rząd węgierski nagrody za zniszczenie młodych zwierząt.

KONIEC.

CHICAGO.

W przedmieściu Hawthorne wyleciał w wtorek w powietrze magazyn prochu w kamieniołomach firmy Dolese & Sheppard. Zabitymi zostali: F. R. Corbin 25 lat stary; Scott Clark, liczący lat 51 i Dick Clark, 17letni jego syn. Niebezpiecznie został pokaleczony 33 lat liczący C. H. Rudd, lekko zaś James Henry. Przyczyna eksplozyi nie jest znaną.

— W wtorek uwięziono Roberta James i Adam Raryńskiego, którzy w dzień przedtem napadli na Noble ulicy cygarnika Grzegorza Nowaka z pod no. 195 Augusta ul. i mu zabrali złoty zegarek z łańcuszkiem i cokolwiek gotówki. Raryński miał jeszcze przy sobie zegarek Nowaka.

— W balwierni Ignacego Jatkowskiego, pod no. 1027 N. Robey wybuchł w wtorek wieczorem pożar, który uszkodził balwiernią na $600, a dom na $400.

— Henry Wright, 15 letni chłopiec pracujący w składzie ubiorów zwanym „Hub" omdlał w wtorek podczas pracy wskutek wielkiego upału i został zawieziony do szpitala powiatowego. Rodzice Wright'a mieszkają pod no. 908 przy N. Lincoln ul.

— Na udar słońca padła także w tym samym dniu na rogu 15tej i Clark ulicy Maryanna Góra mieszkająca pod no. 127 przy ul. 18tej zawieziono ją do jej mieszkania.

— W wtorek odwołano znów z Pullman 8 kompanii, z pierwszego pułku milicyi. W Pullman pozostają trzy kompanie, w East Hammond jedna, a w stockyardach leży jeszcze drugi pułk.

— Myto tych, którzy pracują w wydziale szynek u firmy Armour & Co. zostało w wtorek zniżone o 15 centów.

— Pożar, jakiego od dawnego czasu nie było w Chicago wszczął się w środę cokolwiek po godzinie 6tej wieczorem w okręgu składów drzewa i to w składzie firmy S. K. Martin Lumber Co., róg Blue Island ave. i S. Lincoln ul. Spaliło się 30,000,000 stóp drzewa budulcowego i kilka fabryk. Strata wynosi przeszło $1,500,000. Najwięcej ucierpiały następujące firmy: S. K. Martin Co.; Lowe, Perley & Co.; The Wells & French Co. (fabrykanci wozów); Siemens & Halske Electric Co. of America; Shoemaker & Highbee; Whitcomb Cedar Co.; The Conway Paving Block Co.; The Wakefield Rattan Co.; The Palmer Asphalt Paving Co., i The Griffin Car Wheel Co.

Morze płomieni obejmowało obszar obejmujący przeszło sześć akrów, leżących pomiędzy Blue Island ave., rzeką Chicago, Robey ul. i Ashland ave. Oprócz drzewa i kilku fabryk spłonęły także niektóre domy mieszkalne i stajnie.

Niewiadomo, jak pożar powstał. Jedni powiadają, że piorun zapalił kupę wiorów, z których pożar się rozszerzył, inni że podłożono ogień.

Podczas pożaru utraciło 5 ludzi życie, a 6 zostało poparzonych lub pokaleczonych.

— W środę zachorowali na udar słoneczny Albert Erickson z pod no. 21 przy Milwaukee ave., który padł przed domem pod no. 210 Randolph ul. i Karól Talafus mieszkający pod no. 607 S. Center ave.

— W środę uwięziono Benjamina F. Tufts klerka pocztowego na kolei Rock Island od Chicago do Iowa City, który od dwóch lat przywłaszczał sobie listy zawierające pieniądze. Był klerkiem pocztowym na tej samej przestrzeni od 22 lat.

— Jerzy Haldeman, 5 letni syn Charles'a Haldeman mieszkającego pod no. 952 Seminary ave. wszedł w środę do woza z lodem, którym powoził niejaki Joe Does. Podczas jazdy począł się wielki kawał lodu posuwać ku chłopcu, który go wytłoczył z wozu i spadł na jego piersi i głowę. Chłopiec umarł w dwie godziny później.

— Franciszek Kwasigroch, chłopiec 12letni, którego rodzice pod no. 1038 przy N. Hoyne ave. mieszkają, został w środę w pobliżu Western ave. przejechany przez pociąg kolei Northwestern i pokaleczony tak iż niezawodnie umrze. Umieszczono go w szpitalu św. Elżbiety.

— W czwartek wieczorem wybuchł pożar w siedmiopiętrowym budynku położonym pod no. 158—160 W. Van Buren ul., gdzie się znajdowały składy „Decorator's Supply Co." i inne biznesa. Całe wnętrze budynku wypaliło się. Strata jest obliczoną na 80,000. Niektóre z sąsiednich budynków zostały także uszkodzone przez ogień i wodę. Podczas ratowania spadł porucznik straży ogniowej James Cumingham z drabiny z wysokości 40 stóp i nadwerężył się tak iż prawdopodobnie umrze.

— Nowy pożar wybuchł w czwartek wieczorem w okręgu drzewnym, który już w środę wieczorem został nawiedzony przez straszliwą klęskę.

Nie zdaje się podobnem, że iskry z tlących się jeszcze stosów drzewa, zapaliły nowe kópy, gdyż sikawki pełniły tam straż przez dzień cały; zdaje się raczej że podpalacze byli przy pracy, którzy podobno podłożyli także w środę ogień. Strata wynosi tym razem $100,000 i przypada włącznie na firmę „John Spry Lumber Co." Około godziny jedenastej było wszelkie niebezpieczeństwo usunięte. Strażak Peter Flemming został niebezpiecznie poparzony. Podobno utracił w płomieniach życie nieznany 30letni człowiek, który na oślep uciekał przed nadjeżdżającą sikawką.

— Pani Elżbieta Gerbin, licząca lat 32, a mieszkająca pod no. 776 przy Washtenaw ave. zażyła w czwartek rano większą dozę morfiny i zmusiła swe dzieci Elżbietę i Jana, liczące lat 7 i 9 także do spożycia dozy. Lekarz, który przypadkowo się zjawił przemocą dał dzieciom lekarstwo, które usunęło morfinę i następnie kazał zawieść całą familię do szpitala św. Elżbiety, gdzie wypompowano z żołądków matki i dzieci morfinę.

— W. Schmidt liczący lat 26 i mieszkający pod no. 40 przy ulicy McHenry omdlał w czwartek na rogu ulic Noble i Blanche wskutek upału. Odwieziono go do Braci Aleksyanów. Stan jego wywołuje obawę.

— W Pullman poczęło pracować w czwartek rano 400 ludzi. W ciągu dnia przybyło jeszcze więcej, tak iż wieczorem opuściło zakład około 600 ludzi.

— Maryanna Staś z pod no. 456 przy ulicy Noble żąda rozwodu od męża, ponieważ ten się z nią brutalnie obchodził.

— W straszny sposób utracił w piątek życie 20letni L. Lewis, posługacz u elewatora w budynku „National Life Insurance Co.", no. 159 ul. La Salle. Dostał się pomiędzy klatkę elewatora i ścianę i został pokaleczony tak, iż wkrótce umarł w szpitalu powiatowym.

— Konwencya delegatów stowarzyszenia A. R. U. została w piątek odroczoną bez praktycznego załatwienia jakichkolwiek spraw. Strajk kolejowy nie został odwołany, gdyż to mogą uczynić lokalne unie.

Konwencya była raczej polityczną, gdyż uchwalono, aby została wystósowana do ludności odezwa, radząca aby każdy się przyłączył do nowej partyi populistów.

— W Pullman pracowało w piątek około 800 robotników.

— Zaraz po północy w dniu 4go sierpnia wybuchł znów pożar w okręgu drzewnym, i to w „yardzie" firmy T. Wilce & Co. na ulicy Throop, pomiędzy ul. 23 i 24. Straż ogniowa była natychmiast na miejscu i strata została ograniczoną na $5000. Nie ma wątpliwości, że podpalacze prowadzą tutaj niecne ich rzemiosło.

— Na 15 lat więzienia został skazany William A. James za zmuszenie 13letniej córki do utrzymywania z nim niedozwolonych stósunków. Oświadczył córce, że poderznie jej gardło gdyby wydała cośkolwiek o jego obcowaniu z nią. Nareszcie uciekła córka od niego i została przez policyą znalezioną bez przytułku. Sędzia Payne ogłaszając wyrok żałował, że nie mógł James'a skazać na dożywotne więzienie.

— Za odwagę okazaną podczas rozruchów na ul 47mej i Loomis zostało sześciu policyantów posuniętych o jeden stopień, pomiędzy nimi B. Orlikowski z 19go okręgu, który z policyanta 2giej stał się policyantem pierwszej klasy.

— Na rogu 69tej ul. i Stony Island ave. uorganizowała się nowa gmina katolicka, której proboszczem będzie ks. C. Słomiński. Do gminy przyłączyło się już 135 familii.

— Chicago wydaje na publiczne szkoły rocznie $6,211,-590.41, New York $4,439,709.91, Philadelphia $3,461,183. 05, Brooklyn $2,691,952.67, Boston $2,012,-517.32, Cleveland $1,163,731.48, Cincinnati $986,312.76, Minneapolis $666,684.56.

— W stajni znajdujacej się poza pensyą (boarding house) Alberta Wideckiego, 94 Front ul. powiesił się w piątek 24letni Maksymilian Slaszek. Przyczyna samobójstwa nie jest znaną. Bieda nie mogła go do tego doprowadzić, gdyż miał przy sobie przekaz na $300.

— W piątek rano zastrzelił w domu położonym pod no. 1603 N. Ashland ave. Henry Dahme żonę i siebie. Pozostawił list, w którym donosi, że dla chorowitości obydwóch on i żona postanowili spólnie zejść z tego świata. Zdaje się jednakże, że przyczyną było to, że Dahme był pijakiem, z której to przyczyny utracił stanowisko policyanta, którym był przez cztery lata, i w ogóle nie mógł dostać stałej pracy. Familia zresztą żyła w niezgodzie. Pozostało czworo dzieci liczących od 4 do 13 lat.

— Strata wyrządzona w przeszłym tygodniu przez pożary w okręgu drzewnym wynosi ogółowo $2,548,000.

— W South Chicago dnia 30 lipca utonął w jeziorze Michigan pomiędzy 82 a 83 ulicą Franciszek Kaczmarek, liczący lat 28. Kąpał się i dostał kurczy. Był jedyną podporą starej matki.

— W hotelu "Nicollet", róg Randolph ul. i 5 ave. zastrzelił się w sobotę komis-wojażer Podszczuk. Był Polakiem, liczył lat 35, a pracował dla firmy Geo. Laub & Co. w Buffalo, N. Y. W tym dniu zgubił $150, i to doprowadziło go do samobójstwa.

— Japończycy Chicagocy (a jest ich tylko 50) składają pieniądze, aby pomagać ich braciom w Azyi, którzy obecnie prowadzą wojnę z Chinami.

— W pobliżu kończyn Kedzie ave. utonął w niedzielę po południu 9letni Józef Potynek, którego rodzice pod no. 1121 przy Whipple ul. mieszkają.

— Delegaci Stowarzyszenia A. R. U. znieśli strajk na wszystkich kolejach wyjąwszy na E. Illinois i na Atchison, Topeka i Santa Fé.

— Pod wielką trybuną w „West Side Ball Park'u" wybuchł w niedzielę podczas gry w palanta z nieznanej przyczyny ogień dość znaczny. W parku znajdowało się około 10,000 osób. Wskutek ognia powstała panika, a ponieważ park był ogrodzony płotem z dróta z kolcami, około 500 osób zostało mniej lub więcej niebezpiecznie pokaleczonych. Bardzo niebezpiecznie zostało pokaleczonych trzech ludzi, pomiędzy niemi Jerzy Płatki z Grand Forks, N. D.

— W warsztatach reparacyjnych w Pullman było w poniedziałek zatrudnionych 850 ludzi, a więc o wiele więcej, niż w tym wydziale pracowało w dniu 11go maja, gdy strajk się rozpoczął.

Rozniosła się pogłoska, że Pullman Co. chce podarować strajkierom komorne, za czas strajku. Wickes, wiceprezydent Pullman Co. zaręczył, że kompania nie myśli nikomu podarować od $36 do 54.

— Ostatnie kompanie milicyi zostały w wtorek rano cofnięte z Pullman i z okręgu „stockyard'ów". Zdaje się, że policya wystarczy, aby utrzymać porządek.

— Tomasz Goryszawski, liczący lat 27, a pracujący w fabryce pudeł Tegtmeyera, róg Canal i 18tej ulicy, został w poniedziałek wieczorem na rogu Maxwell i Jefferson ul. napadnięty przez nieznanego człowieka, który mu nożem zadał znaczną ranę, bo 2½ cala długą pod lewem uchem. Ambulans zawiózł rannego do jego mieszkania pod no. 71 przy Cleaver ul., a policya szuka jego napastnika.

— Na krzyżówce North ave. z koleją Chicago, Milwaukee i St. Paul odłączyło się w poniedziałek wieczorem 14 wagonów od pociągu. Stróż kolejowy James Robinson dla ciemności nie widział oderwanych wagonów i otworzył dla tego baryerę. W tem nadjechał wagon tramwajowy linii Milwaukee ave. i North ave., zderzył się z wagonami będącemi jeszcze w pędzie i został potrzaskanym. Pani Mary Reimer, z pod no. 836 W. North ave. została prawdopodobnie śmiertelnie, a Peter Hansen saloonista z pod 853 N. Rockwell ulicy niebezpiecznie pokaleczony.

— Dość znaczny pożar wybuchł w poniedziałek po południu w budynku położonym na rogu 45tej i Filmore ulic, a zamieszkałym przez Teodora Bodskiego. Ogólna strata ma wynosić $7500. Pożar powstał z iskry z komina przejeżdżającej lokomotywy.

— Bulewar znany pod nazwą Sheridan Drive ma zostać przedłużony aż do Milwaukee.

— W szopie położonej przy zaułku po za domem 1831 W. Ohio ulicy wybuchł w poniedziałek pożar, który się przeniósł na cały szereg tam się znajdujących domów. Uszkodzone zostały: no. 1805, 1807, 1809, 1811, 1813, 1815, 1817, 1819, 1821, 1823, 1825, 1829, 1831 i no. 1 aż do 29 przy Metropolitan Place. Każdy dom został uszkodzony w wysokości $50 do $200.

— Pod no. 328 Austin ave. mieszka Henry A. Withman liczący lat 62. Synowie jego Walter liczący 16, i Harry mający 22 lata udali się w niedzielę na bal i przybyli do domu bardzo późno, czyli raczej bardzo rychło w poniedziałek. Ojciec robił im dla tego wyrzuty i nie przebierał w wyrazach. To rozgniewało synów tak, iż jeden z nich zadał ojcu wielkim nożem niebezpieczną ranę w okolicy żołądka. Ojca odwieziono do szpitala, a synów do więzienia. Niewiadomo dotychczas, który z synów zadał ojcu ranę, która może się stać śmiertelna.

— Jan Chodak, ktorego rodzice pod no. 753 przy W. 17 ul. mieszkają, został w poniedziałek rano na rogu Ashland ave. i ulicy 17tej napadnięty przez nieznanego człowieka i cegłą potłuczony tak, iż trzeba było go odwieść do szpitala powiatowego.

Strajk ukończony.

Strajkierzy w Terre Haute, Ind., należący do A. R. U. uchwalili, że strajk jest ukończony. Wątpliwą bardzo rzeczą jest czy kompanie kolejowe przyjmą ich do pracy.

W małej łodzi przez ocean Atlantycki.

Z Nowego Yorku piszą 5-go sierpnia: Kapitan Fritsch z Milwaukee rozpoczął dzisiaj w małej łodzi "żaglowej" podróż przez ocean. Myśli że go przepłynie w 35 do 40 dniach.

Głupi despotyzm w Korei.

Japonia ma słuszność, jeżeli żądała zupełnej reformy w Korei. Tamtejsze królestwo, jakiem było pod zwierzchnictwem chińskiem, jest czyli było despotyzmem najszkaradniejszego rodzaju. Japonia usunęła wprawdzie króla tymczasowo, lecz o reformie w kraju nie ma jeszcze mowy. Pod nagłówkiem "Król Korei i jego dwór" pisze H. G. Arnous w Fusan, który od dziesięciu lat żyje w Korei, jako urzędnik cła i zna kraj i ludzi, co następuje:

"Forma rządu w Korei jest, jak wszędzie w azyatyckich "państwach pierwiastkowych" despotyczną. Król jest nieograniczonym panem nad życiem i śmiercią wszystkich krajowców, a nawet książąt z krwi królewskiej. Dostaje pierwszy plon wszystkiego i doznaje czci prawie Boskiej. Przy wstąpieniu na tron dostaje wprawdzie nazwę od cesarza chinskiego, lecz nazwa ta może być tylko używaną w sprawozdaniach urzędowych do wyżej wspomnianego cesarza; ciężka kara czeka tego, któryby ją wymówił. Dopiero po śmierci dostaje od następcy imię, pod którem "żyje dalej w historyi."

W obecności króla nie wolno nikomu nosić welonu lub okularów. Nikt nie może się go dotykać; żelazo i stal nie może być przykładaną do jego ciała. Te przepisy uniemożliwiają każdą operacyę lekarską. Jeszcze w r. 1800 umarł król na puchlinę, ponieważ nie wolno było przedsięwziąść najbardziej pojedyńczej operacyi. Inny król nie zastósował się do tego przepisu i pozostał przy życiu, lecz miał później dużo mozołów, aby wybawić lekarza z rąk kata.

Przed bramą musi każdy jeździeć zsiąść z konia i iść dalej pieszo. Poddany jeżeli przypadkowo został dotknięty przez króla, musi dotknięte miejsce mieć zawsze oznaczone, zwyczajnie czerwoną jedwabną wstążeczką tak aby każdy ją widział. Pieniądze noszą tylko chinskie znaki pisarskie, gdyż byłoby upodlającem dla obrazu króla, gdyby przechodził przez palce tak wielu ludzi. Jeszcze niedawno temu nie było wolno malować obrazu króla za jego życia. Dopiero po śmierci monarchy zostaje obraz króla dołączony do obrazów jego przodków w zamkniętej komorze, a tam usługują mu i czczą go, jakoby żył. W ostatnich czasach dali się odfotografować król i następca tronu. Powyższe przepisy nie odnoszą się do kobiet; im wolno każdego czasu przybywać do pałacu królewskiego.

Po większej części przychodzą królowie chociaż jeszcze młodzi, na tron jako rozpustnicy bez własnej woli, bez morały, jako okrutni ludzie słabego zdrowia i niezdatni do panowania, którzy przez rozpustne życie zawczasu stali się starcami. Cały bowiem pałac królewski nie jest niczem innem, jak wielkim haremem, w którym książętom królewskim nie wolno w niczem się sprzeciwiać.

Teraźniejsza dynastya dostała się na tron w piętnastem stuleciu. Od dawnego czasu stoi w pałacu skrzynia, do której wolno każdemu wrzucić swą petycyę lub komunikacyę; innym sposobem podawania prośb lub skarg jest ten, że petycyonarz staje przed bramą pałacu i uderza w bęben, gdy król opuszcza swe pokoje, lub też można rozniecić ogień na pagórku leżącym naprzeciwko pałacu królewskiego. W każdym z tych przypadków dworzanie podają petycyę dalej, jeżeli dostają "dobrą łapówkę."

Klasa szlachecka jest dzisiaj faktycznie bardzo potężną, podczas gdy książęta i krewni króla muszą żyć w ostrej od niego zaległości, z obawy, aby się jemu nie sprzeniewierzyli. Słabość wielu króli dopomogło szlachcie do ich wybitnych stanowisk: oni to wyzyskują lud bezpośrednio i to tak dokładnie, że pomimo wielkiej cierpliwości ludu grożą wciąż bunty, a niektóre nawet się wydarzyły.

Pałac królewski składa się z niezliczonych domów i chat, które są okolone murem a są zamieszkane przez mnóstwo rzezańców i kobiet haremowych; każda dziewczyna może zostać przemocą przywiedziona do pałacu.

Cała religia składa się z czci przodków, która czyni z śmierci każdego króla ogólne nieszczęście dla całego kraju. Nie mniej niż 27 miesięcy musi w takim przypadku cały lud nosić suknie żałobne. Podczas pierwszych 5 miesięcy aż do pogrzebu nie wolno nikomu czynić ofiar, nie wolno się żenić lub wyjść za mąż, nikt nie może być pochowanym, nie wolno zabijać zwierząt, jeść mięsa, żaden zbrodniarz nie może być ukaranym lub straconym. Tylko najubożsi mogą dla względu na zdrowie pochować swych zmarłych potajemnie bez stawiania im nagrobku. W pozostałych 22 miesiącach odbywają się liczne zgromadzenia ogólne pojedynczych klas, na których każdy musi opłakiwać śmierć króla, o ile sił mu starczy. Następnie wybierają przy różnych zabobonnych ceremoniach miejsce grobu króla, poczem przynosi się na takowe balsamowane zwłoki, których jednakże i przy tej operacyi nie mogą się dotykać ręce ludzi obcych. W okręgu czterech do pięciu mil od grobu nie wolno już nikogo pochować. Ze starszych grobów zostają wyjęte resztki po zmarłych, lub przynajmniej zostają groby zrównane z ziemią. Liczba tych okręgów mnoży się wciąż, gdyż każdy władzca zostaje pochowanym na innem miejscu.

Za kilka miesięcy zostaje grób ozdobiony nagrobkiem. Straż przy nim pełnią jeden lub więcej szlachciców, dla których zostaje w pobliżu wybudowany dom. Straż ta otrzymuje zarazem najwyższą władzę policyjną i sędziowską w tym okręgu i stoi tylko pod władzą rady ministeryalnej. Stanowisko takie jest pierwszym stopniem do wysokiej karyery urzędniczej."

Ostatnie wiadomości.

COWES, wyspa Wight (W. Br.) 6 sierpnia. Przybył dzisiaj cesarz niemiecki i został przyjęty przez księcia Connaught, księcia Henryka Battenberg i księcia Chrystyana. Później odwiedził królowę Wiktoryę w Osborne.

LONDYN, 6 sierpnia. Hiszpańskie i portugalskie okręty przewożą broń i amunicyę dla Japończyków.

RZYM, 6 sierpnia. Wczoraj wieczorem uwięziono tutaj 6 anarchistów, którzy mieli tajne posiedzenie. W ostatnich dwóch miesiącach uwięziono tutaj 2000 anarchistów. Zostaną podobno deportowani do Massowah, kolonii włoskiej nad morzem Czerwonem.

AMSTERDAM, 6 sierpnia. Z Mastricht donoszą o 5 wypadkach cholery i 3 wypadkach śmierci na tę zarazę.

W Haarlem wydarzył się jeden wypadek cholery, w Halfweg 5—2 z wynikiem śmiertelnym.

RZYM, 6 sierpnia. Dzisiaj wieczorem zostanie ogłoszona Encyklika papieża do biskupów brazylijskich. Papież napomina biskupów, aby z wszystkich sił się starali o wychowanie ludu i zakładali szkoły, gdziekolwiek mogą znaleźć kapłanów do kierowania niemi. Papież poleca kapłanów, którzy się wyćwiczyli w seminaryum duchownem w Rzymie.

TIEN-TSIN (Chiny), 6 sierpnia. Jules Beutrit de Rhines, słynny francuzki badacz został zamordowany w Tybecie a trup jego został wrzucony do rzeki. Zastępca rządu francuzkiego w Chinach zażądał od rządu chinskiego wydania zwłok zamordowanego i jego papierów; przeproszenia z zbrodnię i odnośnego odszkodowania dla familii zamordowanego.

VALPARAISO, 6 sierpnia. W Peru panuje powstanie. Do powstańców przyłącza się coraz więcej ludzi a położenie rządu jest krytycznem.

RIO DE JANEIRO, 6 sierpnia. Powstańcy skupili wszystkie swe siły w pobliżu Porto Allegre, lecz cofnęli się, gdy się dowiedzieli o nadejściu znacznego oddziału wojska rządowego.

Generał Saraiva pobił wojsko regularne i udał się w drogę do Rio Grande do Sul, które zaatakuje, skoro się przyłączy do niego gen. Miranda z jego oddziałem.

PETERSBURG, 6 sierpnia. Dzisiaj odbył się ślub wielkiej księżniczki Xenii z wielkim księciem Aleksandrem Michałowiczem. Car poprowadził młodożeńców do ołtarza, gdzie archimandryta udzielił ślubu.

WIEDEŃ, 6 sierpnia. Cholera sroży się w 16tu okręgach w Galicyi. W ostatnich dwóch dniach zachorowało w tych okręgach 127 ludzi, a umarło 83.

WASHINGTON, 6 sierpnia. Prezydent Cleveland spodziewa się, że mu jeszcze w biegu tego tygodnia zostanie przedłożoną do podpisania uchwała taryfowa.

— Japońskie poselstwo odbiera coraz więcej listów, w których różni ludzie ofiarują swe usługi Japonii w jej wojnie z Chinami. Tak n. p. chce pewien ekskonfederat w Greenville, Miss., zebrać batalion lub i cały pułk; usługi swe ofiaruje także legion zagraniczny (??) w Cleveland, O., jakiś inny człowiek chce uorganizować kompanię celnych wolnych strzelców (sharpshooters), czwarty zaś chce sprzedać Japonii wzór nowych torpedów. Poselstwo japońskie zastanowi się nad ostatnią ofertą, lecz odrzuciło wszystkie inne, pomiędzy innemi także usługi niejakiego Walentego Nowackiego, który chce zebrać 5000 ludzi w okręgach kopalniowych i koksowych w Pennsylvanii i dążyć na pomoc Japonii.

— Arcybiskup Ireland za poleceniem władz Watykańskich prosił wydział stanu o zwrot kosztowności, które Watykan pożyczył kolumbijskiej wystawie światowej. Wydział stanu znajduje się niejako w przykrem położeniu, gdyż zobowiązał się odesłać te przymioty okrętem wojennym, lecz w tej chwili nie ma pod ręką żadnego, któryby mu stał do dyspozycyi.

— Od 1go marca umarło w Canton'ie w Chinach 40,000 ludzi na dżumę (czarną śmierć). Oprócz tego panuje tam cholera.

MEADVILLE, Pa., 6 sierpnia. W pobliżu palą się lasy. Płomienie dotarły już do granicy miasta. Pożary leśne narobiły dużo szkody w pobliżu Conneautsville.

NEW YORK, 7 sierpnia. Na małej farmie w pobliżu Bethel, Conn., odkryto fabrykę fałszywych pieniędzy w której podrabiano głównie papierowe 10 dolarówki i 20 dolarów w złocie.

PITTSBURG, 7 sierpnia. Słowacka kompania kolonizacyjna zakupiła 50,000 akrów roli w stanie Arkansas dla Słowaków, którzy dotychczas pracowali przy wypalaniu koksu.

ADAIR, Iowa, 8 sierpnia. Pożar zniszczył tutaj 20 domów biznesowych i trzy rezydencye. Strata $152,000.

OMAHA, 8 sierpnia. Strajkierzy w South Omaha są rozjątrzonemi, i każdej chwili można się spodziewać rozruchów.

QUEBEC, 8 sierpnia. 5000 ludzi atakowało wczoraj misyę francuzkich baptystów i główną kwaterę „armii zbawienia." Strata przez nich wyrządzona jest dość znaczna.

Ob. Ignacy Borowski, Reynoldsville. Trzeba się udać do Sekretarza stanu Pennsylvania. Dojdzie do niego komunikacya adresowana do: The Hon. Secretary of State of Pennsylvania, Harrisburg, Pa.

Ceny Targowe.

Chicago, 7 Sierpnia 1894.

Żywe świnie	4.40—5.35
Bydło	1.75—4.70
Owce	1.40—4.70
Owies	29—33
Pszenica	50—51
Kukurydza	52—53
Masło	10½—23
Jabłka, beczka	1.25—1.50
Żebra, 100 funtów	6.82½
Kartofle, beczka	1.50—1.85
Peklowina } beczułka	13.15
Smalec } beczułka	7.17½
Groch, buszel	87½—90
Fasola	1.35—1.90
Jaja	11—12
Ogórki, tuzin	25—35
Mąka	1.30—3.40
Kapusta, crate	1.00—1.25
Marchew, tuzin	10—15
Banany	1.25—1.50
Cytryny	4.00—8.00
Miód	5—12½
Cebula, beczka	1.75—2.00
Kalafiory, pudło	25 - 50
Szparagi "	1.00—1.25
Agrest	1.25 - 1.75
Maliny	1.15—1.25
Wiśnie	1.00—2.00
Jeżyny	1.00—1.25
Melony	12.50—16.00
Groch młody	1.75
Pomidory	35—50
Borówki	1.50—2.00
Siano	10.00—11.50
Len	1.25—1.26½
Tymotka	5.10
Koniczyna	9.40
Spirytus	1.22
Ser	6¼—14
Kury	11—12
Gęsi, tuzin	4.00—6.00
Brukiew, buszel	40—50
Kukurydza młoda, tuzin	10—15
Łój	4 4½
Jęczmień	46—52
Cielęta	1.30—375
Winogrona, kosz	20
Herbata	22—70

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr., Thos. Jamrog.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, A. Karwoski. F. Knaszak. J. Chudyszewicz.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO. M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CONNELLSVILLE, Pa. Fryderyk A. K
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK. Piotr Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke. Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. Polikarp Dorff
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. W. S. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 133 W. 100 Str
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł Szewczuga.
— PHILADELPHIA. H. H. Friedlander.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— SW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Ziętek.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzycki.
— SHENANDOAH, PA. Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski. A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski i Józef B. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kulczak W. Kieliszewski.
— TOLEDO, O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik, Antoni Korpanty, 144 S. Hancock str.
— WILNO, MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN. M. Drażkowski.
— YORKTOWN, Tex., J. B. Kasprzyk.